

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów { na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II. t. 86.

Nadestane

50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej nr. 38.

Telefon Nr. 295.

Ogłoszenia zwykłe

20 fen. od wiersza.

„Prace“

która zapisana jest w cenniku gazet pod
rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86)
najwygodniej zamówić na poczcie.

Przedpłata wynosi na maj i czer-
wiec

tylko 67 fen.

Wszyscy nowi abonenci otrzy-
mać mogą na żądanie jeszcze na
składzie od początku w komplecie
znajdujące się numera „Pracy“ i
to bezpłatnie.

POWRÓCIŁA!

Powróciła już znów wiosna
Do polskiej krainy,
Ustroiła w zieleni jasną
Wzgórza i równiny...
Ożywiła śpiewem ptaszków
Dąbrowy i gaje,
Osrebrzyła jasnym słońcem
Rzeki i ruczaje.
Powróciła!... poorała
Nasze cudne niwy...
I nadzieję wlała w serce
Bedzie rok szczęśliwy.
Może nieda Bóg wylewów,
Ani strasznych gradów.
Zbierzem plony z pól i bloni,
Ogrodów i sadów.
Powróciła!... uśmiechnięta
Pogodna... słoneczna...
Czy ból ciężki, żal sierocy
Nie krwawi nam czoła?
Ona sypie kwiaty wkoło,
Szczęśliwa, wesola!
Powróciła!... i zastała
Znów tę polską ziemię
Lzami zlaną, uznojoną,
Skute Piasta plemię.
I lzy płyną jak płynęły
I ból gnębi serca...
Wolność naszą depce marnie
Moskal — wróg, morderca.
Więc z modlitwą ku niebiosom
Serca się podnoszą
I o powrót dawnej doli
Z łzą pokorną proszą.
Powróciła! piękna, jasna,
I piosnkę nam dzwoni:
— Hej! oraczu!... nie wypuszczaj
Pluga z swojej dłoni.

Trzeba orać, by zasiewać
Przyszłość w Imię Boga,
A powróci wiosna szczęścia,
Zginie przemoc wroga.

Majster czy czeladnik?

Znałem młodego człowieka, pełnego
zalet. Był czeladnikiem szewskim. Pra-
cował tu i owdzie za granicą i wrócił do
kraju. Zawód swój znał wybornie; umiał
wziąć jak należy miarę, zastósować ko-
pyto, przykroić obuwie — a gdy uszył,
to wychodził mu but z pod ręki jak ca-
cko. Pracowity, sumienny, przytomny,
zdolny do zastąpienia majstra w składzie,
do rozmówienia się z gośćmi, do zapisa-
nia zamówień, do rozdania robót i przy-
pilnowania ich — był dla każdego war-
sztatu nieocenioną perłą. Lubiano go też
i placono dobrze.

Ukochawszy przyzwoitą i pracowitą
panienkę, ożenił się. Truchlałem o niego,
czy nie popadnie w nędzę. Ale gdym ich
po kilku miesiącach odwiedził, byłem zu-
pełnie spokojny. Mieszkali w oficynie,
w pomieszkaniu złożonym z kuchenki i po-
koju. Było to urządzone bardzo skromnie,
ale dostatecznie, wszędzie zaś aż pachnęła
czystość. W oknach nie brakło białych
firaneczek, wazoników z pelargoniami
i fuksjami, a bielutkie poduszki na łózkach
były nawet bogato haftowane. Ona za-
wsze uśmiechnięta i zadowolona, a pa-
trząca w swego męża jak w obraz, była
nie gospodynią, ale królową w swoich
czterech ścianach.

Przypatrzywszy się bliżej ich gospo-
darstwu, dowiedziałem się, że ona jest
bardzo dobrą hałciarką i że ma zawsze
mnóstwo zamówień. Cały więc czas, po-
zostając jej od gospodarskich zajęć, spędza
na haftowaniu monogramów, jaśków,
przędów do koszul itd., za co jej bardzo
dobrze placono, bo haft był prześliczny.
A że sobie w główce obliczyła, iż czas
jej, obrócony na hafty, więcej jej przynosi,
niż gdyby go traciła na najgrubsze po-
sługi domowe — więc utrzymywali do-
chodzącą służę.

Choć się więc pobrała, jak to mówią,
„bieda z nędzą“, wynikała z tego w tym
wypadku wielka pomyślność i prawdziwe,
ciche szczęście.

Cieszyłem się i ja tem szczęściem,
a gdym ich później zobaczył na spacerze

pod miastem, z małym wózkiem o hafto-
wanych firaneczkach, — gdym patrzył,
z jaką troskliwością toczył on ten wózek
przed sobą, a z jakim wyrazem szczęśli-
wości, ona, kwitnąca, rumiana, w skromnej
lecz pięknej sukience, patrzyła w oczy
małej dzieciny, która się do niej z wózka
uśmiechała — tom sobie powiedział w du-
szy: „Nie ma chyba szczęśliwszych lu-
dzi na świecie.“

I w istocie byli oni szczęśliwi, zara-
biali dostatnio na swe utrzymanie, a nawet
więcej, niż im było potrzeba, bo na dnie
szuflady w komódce, pod bielizną kryła
się książeczka Kasy Oszczędności, na którą
z każdym tygodniem coś przybyszało.

Po trzech czy czterech latach kapi-
talik ich zaoszczędzony urósł do 2000
marek. Cieszyli się tem bardzo i zaczęli
radzić, że byłoby dobrze założyć warsztat
szewski na własną rękę. Co majster to
majster, zawsze ma inne stanowisko i po-
szanowanie, jest samodzielnym, a gdy mu
posłuży szczęście, gotów się dorobić ma-
jątku.

Zostałem też nie mało zdziwiony,
gdym nagle na jednej z bocznych ulic
wyczytał nazwisko mego przyjaciela na
szyldzie obok godel szewskich. Wstąpi-
łem zaraz do składu, chociaż nie mogłem
sam zrobić zamówienia, gdyż nie miałem
powodu zrywać z dawnym pryncypałem
mego przyjaciela, gdzie od wielu lat da-
wałem robić obuwie. Przyszedłem jednak
werbować gości dla nowego warsztatu.

Gdym wyszedł ze składu, zacząłem
rozmyślać, czy mój przyjaciel dobrze zo-
bił zakładając warsztat i skład na własną
rękę. Zacząłem się bać o niego. Był on
pracowitym, sumiennym i bardzo zdolnym
w swym fachu, ale z natury cichym, za-
nadto skromnym i nieśmiałym. Brak mu
było tej obrotności kupca, co to umie spry-
tnie wywachać, gdzie i komu czego po-
trzeba, pochlebić, zachwalić i namówić
do kupna, pokazać zresztą coś nowego,
objaśnić a nawet przecenić wartość swej
roboty, byle handel szedł.

Nie — mój przyjaciel nie miał sta-
nowczo usposobienia na samodzielnego
majstra i kupca, ludziom zanadto ufał,
a sam siebie nie doceniał — bałem się,
że źle wyjdzie na swoim przedsiębior-
stwie.

Niestety! Obawy moje nie były ponne.
Młodej parze majstrów nie szło dobrze,
ona mizerniała i smutniała — on narze-
kał, że źle idzie. Gdy po dwóch latach

zagałdzał raz do nich, zastałem ich prawie we łzach. Zostałem tedy cały wieczór, prosiłem, żeby mi pokazali swoje książki, zasiadłem z ółwkiem w rękę i poczęliśmy rachować.

Założenie warsztatu przez mego przyjaciela nastąpiło właśnie w owej porze, gdy wielkie firmy zaczęły otwierać magazyny z obuwem fabrycznym. Ilość klientów po pracowniach szewskich spadała ogromnie — i mój przyjaciel walczył daremnie, aby ich wielu pozyskać.

Oszczędności poszły na urządzenie pracowni, składu i na mały zapasik materiału. Ale wydatki! Wydatki wzrosły niesłychanie w porównaniu z tem, co pierwszej oboje wydawali. Trzeba było mieć bardzo żywy ruch w wyrobie i spieszadży, aby móżd te wydatki pokryć — a tu pozyskiwanie klienteli szło jak z kamienia. Przyjaciel mój rozpoczął z trzema czeladnikami i trzema chłopcami, teraz miał już tylko dwóch poduczonych nieco chłopców i czeladnika.

Zaczęliśmy rachować i zliczać.

Pomieszkanko ze składem i pracownią kosztowało ich *dziesięć* razy więcej, niż dawniejsze pomieszkanko, w którym byli tak szczęśliwi...

Przybył podatek, którego pierwszej wcale nie płacili.

Robocizna czeladzi, światło, opał zwiększony, wszystko pożerało znaczne kwoty.

Zarząd znacznie większym domem pochłaniał *cały* czas młodej majstrowej, odpadł więc dochód niebagatelny, który wprzód płynął z haftów.

Majster, zbyt ufny, bo sam zaczął i uciążliwy, nie doglądał się, gdy nieuczciwi czeladnicy robili fuszerki w warsztacie, krzywdząc go na materyale. Znowu strata.

Zapas materiału, za który trzeba było zapłacić, niemniej gotowe obuwie, które czekało na nabywcę, były kapitałem martwym, nie nosły procentów, jak kapitalik na książeczce Kasy oszczędności. I tu więc strata.

Chcąc gości chwycić i utrzymać, trzeba im było kredytować — a ci w spłatach byli niesłowni, sprawiali zawód, gdy przyszło mieć gotówkę w sobotę na rozplaty — pożyczano się więc drobne kwoty na procent i znowu się traciło, zwłaszcza, że młody majster nie miał dość energii, aby swych dłużników do spłat przynaglić.

Pomimo więc tego, że przyjaciel mój dobijał trzy razy więcej kosztów do pary obuwia niż to, co pierwszej brał za robotę jako czeladnik — *przesadne koszty administracji wobec małego ruchu pożerały cały zysk i groziły mu ruiną.*

Jeszcze gorzej przedstawiło się to przy końcu, gdy ratując się, począł spuszczać z ceny, byle sprzedać nie zważając na to, czy zyskuje, czy traci...

Skończyliśmy rachować — ona ze łzami w oczach, on ponury. Powiedziałem im z całą otwartością, że jeszcze pół roku takiego gospodarstwa, a są straceni. Czem prędzej zamkną interes, tem dla nich lepiej.

On się wahał, w niej jednakże poruszyła się energia. Zdecydowali się — i w tydzień później nie istniała już firma mego przyjaciela.

Złożył kartę przemysłową i przy pomocy dobrych ludzi zlikwidował wszystko, tak, że z interesu nie pozostał nic nikomu winien na owinięcie palca. Wierzytelności wszakże, które mu pozostawiały, nie wystarczyły na wyrównanie pożyczki, wziętej ra likwidacją. Stracił więc kapitalik, oszczędzony z czasów czeladnikowskich i wyszedł z długiem.

Dziś wrócili do dawnego trybu życia i poczynają oddychać. Trudniej im idzie, bo jest troje dzieciąt do wykarmienia i odziania, ale mają wiarę, że się wyrąbia, dług po troszeczkę spłacają, kłopotów wiele ubyło, umysły i sumienia swobodniejsze, a na jej usta zaczyna coraz częściej powracać uśmiech zadowolenia.

W Bogu nadzieja, że się wyrąbia!

* * *

Od tego czasu rozmyślałem wiele nad pytaniem: Majster czy czeladnik? Czy czasy dla rękodziela są dziś takie, że lepiej jest, aby było dużo drobnych majstrów a mało czeladzi?

Słuszne jest, aby czeladnik, doszedłszy do dojrzalszego wieku, do rozwagi i znajomości świata, szedł na własny chleb — ale czy może lekkomyślnie puszczać się na samodzielne przedsiębiorstwo?

Bez *większego kapitału zakładowego* jest to rzecz wielce niebezpieczna, jeśli nie całkiem niepodobna, a przytem trzeba mieć do tego *ducha* przedsiębiorczego, *spryt kupiecki*, co nie każdemu jest dane.

Im mniejszy interes, tem większe trudności ma do przezwyciężenia w naszych czasach, gdy wszystko zmierza ku temu, aby *produkować masami przy bardzo niskich kosztach administracji.* A więc należałoby sobie życzyć, żeby nie przybywało dużo samodzielnych drobnych majstrów, lecz żeby raczej ci, co są, *tworzyli związki między sobą w celu obniżania kosztów produkcji a używania korzystniejszych warunków zbytu.*

Gdyby np. między majstrami szewskimi nastąpił bardziej fabryczny rozkład pracy wedle głównych kategorii obuwia, tak, iż każdy wyrabiając jedno, wyrabiałby znacznie taniej i z lepszym wyzyskaniem materiału — i gdyby wszyscy razem

(Przedruk wzbroniony)

Za nic żydowskie swaty.

Komedia w 1 akcie ze śpiewami

napisana dla „PRACY“

przez

Feliksa Bobrowskiego.

Osoby:

1. WOJCIECH ZAGRODĄ, gospodarz,
2. KATARZYNA, jego żona,
3. MALGOSIA, ich córka,
4. MACIEJOWA, wdowa,
5. JANEK GRABNIK, młody gospodarz,
6. FRANEK GOLNIK, krawiec,
7. PLOTKARSKA, stara panna,
8. IGEL, żyd-faktor.

Rzecz dzieje się na wsi w Księstwie Poznańskiem u Zagrody.

Scena przedstawia ulicę wiejską. Z jednej strony dom Zagrodów, z drugiej i to z lewej dom Maciejowej. Przed każdym domem stoi ławka, oraz kilka oleandrów. Po prawej stronie widać figurę Matki Boskiej. Po odkryciu kurtyny siedzi na ławce przed domem Zagrodów Malgosia, mniej więcej 20 lat licząca dziewczyna, ubrana pojedynczo, po wiejsku, schludnie, z szyciem w rękę i śpiewa.

Scena I.

Malgosia sama, później Janek.

MALGOSIA (śpiewa)

Nie wiem, co się ze mną dzieje,
Nowe życie we mnie tkwi
Dotąd miałam choć nadzieję,
Dzisiaj ledwo promyk tli.

Pokechałam Janka szczerze,
On mi wzajem serce dał
Cóż, kiej matuś za złe bierze,
Nie chce, by się do mnie brał.

Ja go kochać będę stale,
Bo to chłopak, wielki chwat,
Jak drugiego nie ma wcale,
Jak szeroki jest ten świat!

Ma on rolę własną pełną,
Ma bydelko, piękny sad,
Młodość stałą, a niezmienną,
Od dziecińczy prawie lat.

On, gdyś jeszcze gąski pisał,
Pomagał mi w pole gnać
I aż pora dnia zagasał,
Na fujarce lubił grać.

A gdy wyrósł na młodziana
Serce przyniósł dla mnie w dar,
Odtąd w wieczór, czy też z rana
Czuje w sobie jakiś żar!

Chociaż matuś mnie zmusza
Z innym związać życie me
Raz się przecież przekonaj,
Że ja tylko Janka chcę!

JANEK (wchodząc śpiewa):

Za to Janek swą Malgosię
Kochać będzie aż za grób,
On przebłaga jej matusię
I nastąpi wkrótce ślub!

MALGOSIA

(sposztrzegłszy Janka, zawstydzona zakrywa twarz dłońmi. Po śpiewie mówi, witając Janka): Ach Janku!

JANEK.

Co, moja rybko, ach! niech cię uściskam (chce ją objąć w pas).

MALGOSIA (broni się).

O, nie tak to prędko, to tylko po ślubie można.

JANEK.

Malgosiu, nie bądź taką, czy nie pamiętasz, jak cię nieraz serdecznie uściskałem, gdyśmy obaj za gąskami chodzili!

MALGOSIA.

To co innego, wtenczas byliśmy dziećmi, a teraz trza na przykazania Boże zważać.

JANEK.

E, co tam! toć Pan Bóg każe się kochać.

MALGOSIA.

Kochać, to jeszcze nie całować!

JANEK.

Wiesz Malgosiu, jednak to trudno się utrzymać, pozwól się raz jeden uściskać, choć trochę!

MALGOSIA.

Patrzcie go, jaki mi prędko. Mógłbyś tylko spróbować.

JANEK (śalując ją).

Ja też tylko chcę spróbować.

MALGOSIA (wyrывая się).

Ach Janku, Janku, tobie się żartów chce, a mnie serce pęka z boleści.

JANEK.

A co ci tak dokucza, rybko moja? czy nie wierzysz w moją wierność?

utrzymywali na wszystkie kategorie obu-
wia duży magazyn — to kosztu admini-
stracyjne każdego byłyby znacznie mniej-
sze i zysk z roboty większy.

Majster spadłby wtedy poniekąd na
stanowisko czeladnika, gdyż byłby mniej
samodzielną częścią całości, ale miałby
większe dochody, a istotny czeladnik zy-
skalby również sposobność więcej zarobić.

Zresztą, jeżeli czeladnik jest w swoim
zawodzie dobrym, pracowitym i sumien-
nym, to będzie zawsze poszukiwanym,
potrafi się dostatecznie z zarobku utrzymać
— i pokusa majsterska nie powinna tak
łatwo znaleźć do niego przystępu.

A jeśli czeladnik jest złym, niedba-
łym fuszerem, to co? Czy znajdzie szczę-
ście, gdy się puści na chleb majsterski?
Chyba majsterstwo stanie się dla niego
brzytwą, którą się pierwaj poderżnie.

Naukę moralną z tego wszystkiego
może także wysnuć dla siebie i majster.
Jeśli mu się trafi porządny, zacny czela-
dnik, niech go szanuje i ma za przyjaciela
a nie za najmitę, niech stara mu się i słu-
szną płacą i przyjacielskiem obejściem
uczynić zależne stanowisko jak najprzy-
jemniejszym — to nie będzie go opano-
wywała pokusa zakładania własnego war-
sztatu. A to nie jest apel do uczucia
pana majstra, lecz rada we własnym jego
interesie — powinien bowiem tak postę-
pować, aby sobie nie wychowywał kon-
kurentów.

Ty zaś młody przyjacielu, zanim się
zdecydujesz na „własny interes“, prześpij
niejedną noc i rozważaj gruntownie co
wieczora nad pytaniem: „Majster czy
czeladnik?“

J. St.

Rybolóstwo w Księstwie.

Celem podniesienia rybolóstwa w Księ-
stwie założyli Niemcy przy pomocy rządu
przed rokiem Stowarzyszenie. Członków
jest około 300.

Z drukiem ogłoszonego sprawozdania
Stowarzyszenia notujemy następujące szcze-
góły, na które zwracamy uwagę właści-
cieli stawów, jezior i t. p. oraz rybaków:

Stowarzyszenie postanowiło w pier-
wszym roku istnienia zająć się zbadaniem
natury wód w W. Ks. Poznańskim. Do-
tychczasowe badania w powiatach babi-
mojskim, międzyrzeckim, poznańskim, gnie-
źnińskim, grodziskim, nowotomyskim,
szamotulskim, czajnkowskim, wieluńskim,
chodzieskim i bydgoskim wykazały, że
jeziora w tych powiatach służą głównie
śędaczom, węgorzom i rakom; w ogóle
raki i śędacze można hodować w wszyst-
kich wodach Księstwa. Karpie hodować
można w wszystkich bez wyjątku stawach.

Do hodowania pstrągów nadają się
strumyki, wpadające do Brdy, Noteci,
Warty i Prosnicy; mianowicie w Brdzie
i jej strumykach hodować można wszyst-
kie gatunki pstrągów. Marenę można
z łatwością hodować w Cybini i w Gór-
nej Bogdanie, oraz zimnych jeziorach
w powiatach szamotulskim i międzychodz-
kim, gdzie się już znajduje ten gatunek
smacznej ryby.

Stowarzyszenie założyło na Wilczaku,
przedmieściu Bydgoszczy, w tamtejszych
stawach zarybek łososi, pstrągów rozma-
itych gatunków, maren, śędaczy, węgorzy,
karpi i raków. Ikry tych ryb jest tam
kilka milionów, które nasadzono głównie
w Łobżonicy, Brdzie, dalej w jeziorach
kruświckim Gopie, międzychodzkiem i
w kanale Bydgoskim. W następnym roku
jeszcze więcej ikry nasadzą.

Stowarzyszenie płaci nagrody za te-
pienie szkodników ryb, mianowicie wyder,
czapli i mew morskich. W zeszłym roku
wypłacono blisko 900 marek.

Na cele Stowarzyszenia daje rząd
rocznej subwencji 1200 młk., prowincya
800, Izba rolnicza 1000, a członkowie
składają około 1700 młk. Jako zwyczajni
członkowie mogą do Towarzystwa należeć
bez różnicy narodowości rybacy z zawodu,
leśnicy i ludowi nauczyciele za opłatą
2 marek rocznej składki.

POLITYKA.

Świeżo wydana w Berlinie broszura
polityczna, o której na innem miejscu
referować będziemy*), zawiera jedno cha-
rakterystyczne zdanie: „Pomyślnie rozwią-
zanie trudności, które dziś panują w po-
lityce europejskiej, zależy nie od porozu-
mienia się rządów, lecz od solidarności
społeczeństw europejskich.

Z pewną słuszością dałoby się to
zdanie zastosoować do wszystkich bieżących
spraw politycznego życia Europy. Nie-
snaski wewnętrzne: zatarg partii opozy-
cyjnych z rządem niemieckim z powodu
prawa o stowarzyszeniu się, walka naro-
dowości w Austrii, wojna Turcyi z Gre-
cyą i wszystkie zresztą inne sprawy,
które dziś grozną chmurą zaległą wokół
horyzontu europejskiego — wszystkie one wloką
się powoli, nie mogąc dojść do namacal-
nych rezultatów, zagrażając dobrobytowi
społeczeństw. A dla czego? Dla tego,
że sprawy te ujęła w swe ręce wysoka
dyplomacya i prowadzi je wraz z całym

*) Echa protestu.

MALGOSIA.

A jakążbyś miała przyczynę do nie-
wiary? Co to, to nie, ale matuś konie-
cznie mnie chcą wydać za tamtego.

JANEK.

Ach! za tego wychudłego krawca, su-
chego, o! niedoczekanie ich!

MALGOSIA.

Ba, niedoczekanie, a jak zmuszą!

JANEK.

Zmuszą, a kto to cię zmusi oddać
serce drugiemu, kiedy, jak mówisz, mnie
kochasz?

MALGOSIA.

To prawda, że mnie nie zmuszą od-
dać serca, ale zmusić mnie mogą oddać
mi rękę.

JANEK.

Ty go przecie nie kochasz, rybeczko
moja?

MALGOSIA.

Nigdybym go nie mogła polubić, ale
kiej matuś się państwa chce.

JANEK (z pogardą).

Cóż mi za państwo, posiadacze igły!

MALGOSIA.

A i tatuś pomału się dadzą namówić,
bo ten przeklęty żyd Igeł lata tu codzien-
nie i obiecuje złote góry za Frankiem.

JANEK.

Ja tego żyda uduszę raz jak mi się
tu pokaże.

MALGOSIA.

Tylko ich patrzeć rychło tu przyjdą
do umowy. Wczoraj wyciągli tatuś do

miasta, tam go upili, a potem, jak tatuś
wrócili, żądali, abym poszła za Franka.

JANEK.

Jak już Zagroda jest za Frankiem, to
złe. Ale przecie dzisiaj, kiej wytrzeźwiał,
mówił inaczej?

MALGOSIA.

Dzisiaj, gdy zaczęła płakać i wyrze-
kać, obiecał mi, że nie będzie stał w dro-
dze do związku z tobą, ale kto wie, czy
go nie przerobią? Ach Janku, jak sobie
wspomnę, że ja miałabym pójść za Fran-
ka, że ja miałabym opuścić ciebie, to mi
się zimno robi, a serce mi tak bije, jak
młotem u kowala (płacze).

JANEK.

No, no, nie płacz, moja rybko, już ja
nie dopuszczę do tego, chyba kości pola-
mie Frankowi. Uspokój się, nie obawiaj
się niczego, ot lepiej zanuśmy sobie we-
soło, jak to dawniej bywało. Wiesz Mal-
gosiu, ja cię tak kocham, że ledwo oczy
przetrzeć zdolam, już o tobie myślę i my-
ślę, czy ci się dobrze spało i proszę Boga,
żeby cię w tym dniu obronił od nieszczę-
ścia, a jak cię nie widzę pół doby, to taka
mną owładnie tęsknica, że chodzę, jak bez
roztumu i choć pod ukradką muszę cię zo-
baczyć i teraz mieliby mi cię wiaść, dla
takiego fireyka. Tatuś twój jeszcze za
życia niebożczyka mego ojca przyrzekli
mu, że nas połączy, to i Bóg tego chce
i mam nadzieję, że nie potrafią ludzkie
siły nas rozłączyć (śpiewa).

Choćby stu Niemców z Moskalami razem
Wydało wojnę mej jednej dłoni,

To choć nie będę walczył żelazem
Miłość zwycięży, a padną oni.

MALGOSIA.

Choćby i Niemiec krociowy z góry
Przyszedł się kłaniać o rękę moją,
I obiecywał zł te mi góry
To jednak Janku, ja będę twoją!

JANEK.

Choćby żył faktor, ze swoją sorą
Latali codziennie do twej matuś,
Jednak Malgosi mi nie zabiorą,
Bo ona moją, mój być musi.

MALGOSIA.

Choćby kto przybył w karecie złotej
Z czterema kołami, z lokajem w przedzie,
Ani nie spojrzę na te marnoty,
Bo mnie od Janka nikt nie odwiedzie.

JANEK.

Choćby się uwziął na mnie świat cały,
W pomoc zawezwał wszystkich mocarzy,
Jednak z tej walki ja wyjdę cały,
Bo u mnie miłość stanie na straży.

MALGOSIA.

Choćby mi pałac zbudować chcieli,
W nim urządzili piękne komnaty,
To mnie już z Jankiem nikt nie rozdzieli,
Bo on mi droższym, niż złote szaty!

JANEK.

Bo choćbym śledził, jak świat jest długi,
Choćbym wybierał z pośród tysiąca,
Takiej bym dziewczki nie znalazł drugiej,
Jak ma Malgosi z końca do końca.

MALGOSIA.

Bo choćbym poszła na krańce świata,
Choćbym poznała wszystkie młodziany

aparatem dyplomatycznych i politycznych półśrodków i śródeczków obelgiwania świata.

Kroki wojenne między Grecją i Turcją na chwilę przerwały dalsze snucie niebezpiecznego pasma sieci dyplomatycznej. Dziś, gdy zwyciężony leży bezsilnie na ziemi, a zwycięzca dusi go za gardło i stopę mu brutalną stawia na piersi — dziś znów unosi się ponad tą godną uwiecznienia grupą idea dyplomacy europejskiej, przyodziana w paragrafy, kodeksy, noty dyplomatyczne, wymianę zdań i t. d., i t. d. — w jedno tylko nie — a mianowicie w prawdziwe poczucie pokojowego posłannictwa.

Zarówno Grecja jak i Turcja, zarówno zwyciężony, jak zwycięzca, — obaj będą się mogli przekonać, że szuka ich — dyplomacya europejska.

Były chwile, jeszcze niedawno temu, gdy we wszystkich cywilizowanych krajach Europy zbudziły się sympatyje ku Grekom, lecz sztucznie wyhodowane zjawisko to znikło wraz z pierwszymi zwycięstwami Turków: tak to bywa — sympatyje świata otaczają ludzi tak długo, dopóki im szczęście sprzyja, potem zaś zmienia się postać rzeczy.

A zresztą, czy Europa ma prawo do rozczulania się nad nieszczęsnym losem uciśnionej narodowości, podczas gdy sama nas, Polaków ma jako żywy przykład przed sobą, jak się proteguje żywioł narodowościowy i jak się wobec tego żywiołu dotrzymuje zobowiązania? Czy lży dyplomacyi europejskiej nad nieszczęsnym stanem Kreteńczyków nie są podobne do krokodylich łez cesarzowej austriackiej, Maryi Terezy, w chwili, gdy podpisywała płacząc, akt podziału Polski?

Berliński „Vorwärts“ słusznie kwestyę oswobodzenia Kreteńczyków sprowadza na zasadnicze tory oswobodzenia na-

rodowości w ogóle, a w szczególności narodu polskiego. „Vorw.“ pisze:

„Kto dąży do niepodległości Ormian i Kreteńczyków, a nie dąży do niepodległości Polski — nie ma sympatyj dla wolności narodów: kto dla morderców Polski nie czuje wzdrygnięcia i nie złorzeczy im, ten jest bezmyślny półglówek, albo wstrętny komedyant i kłamca.

„Nigdy żaden naród nie był tak brutalnie uciemiężony jak Polacy. Podział Polski był najwstrętniejszą zbrodnią, nie usprawiedliwioną żadnymi sofizmatami państw; państwowe zniszczenie Polski jest największą zbrodnią polityczną, jaką historia zna. Liczba Polaków jest pięć razy tak wielką jak Ormian, a sto razy jak Kreteńczyków — byli oni zawsze pionierami kultury, byliby dziś wałem ochronnym cywilizacji; oswobodzenie ich nie zaszkodziłoby nikomu, chyba tylko tym, którzy wykreślili Polskę z rzędu państw niepodległych, odbudowanie jej nie byłoby w sprzeczności z żadnymi interesami, prócz interesów wrogów ludzkiego postępu i wolności. Dobrze — a więc stańmy wszyscy za niepodległością Polski! Co? Wymowni adwokaci Ormian i Kreteńczyków zaniemówili, a ich zapal całkiem zamarzl. Proszę mi to wytłumaczyć!”

Lecz są rzeczy, które dość trudno wytłumaczyć: jedną z nich jest powodzenie nieuczciwej komedii, którą dyplomacya europejska odgrywa wobec narodowości, bawiąc się jak piłką ich najświętszymi uczuciami narodowymi. —

Jeśli przez wnieśnięcie się dyplomacyi do wojny turecko-greckiej położenie się pogorszyło w zewnętrznej polityce, to niemniej pogorszyło się położenie wewnętrzno-polityczne Niemiec przez nowy projekt o stowarzyszeniach, który rząd sejmowi pruskiemu do uchwały przedstawił.

Projekt ten jest bronią, ukutą przeciw najważniejszemu zagwarantowanemu przez konstytucję prawom obywatelskim, ponieważ władzę policyjną powiększa do tego stopnia, że oddaje jej zupełną kompetencję co się tyczy zebrań i życia publicznego wogóle. Jesliby projekt ten został przyjęty, to nas by on dotknął w pierwszej linii, zdając nasze zebrania wyborcze, nasze wiece i nasze towarzystwa na łaskę i niełaskę organów policyi. Pozostała by nam tylko prasa, jako jedyny środek kształcenia myśli narodowej. —

W razie przyjęcia wniosku niewątpliwem jest, że zbudziłaby się w społeczeństwie niemieckim i polskim silna opozycja, złożona z Centrum, socjalistów, Polaków i wolnomysłnych, aby połączyć się w imię wspólnej sprawy. Nie ulega wątpliwości, że opozycja ta doprowadzić by mogła do przykrych powikłań w polityce wewnętrznej. Lecz jeśli projekt zostanie uchylony, to i tak przesilenie nie minie: albo sejm zostanie rozwiązany i nastąpią nowe wybory, co jest najprawdopodobniejsze, albo ministerium się poda do dymisji. My wolimy to pierwsze, bo dopiero wspólnie przeprowadzona kampania wyborcza ręką w rękę z opozycyjnymi stronnictwami niemieckimi przyczynić się może do usunięcia nieporozumień, jakie w naszym wspólnym interesie nie są pożądane.

—X—X—X—

PRZEGLĄD PRASY.

Gazety szląskie smutną krajowi obwieścili nowinę: umarł ks. Myśliwiec. Był to jeden z tych ludzi, którzy kochają Ojczyznę płomienną miłością, którzy, w

Nie znalazłabym takiego chwata.

Jak ty mój Janku, Janku kochany!

R a z e m :

Choćby nam cierniem usłaną drogą
Kazali razem iść w świat daleki,
To nas rozłączyć jednak nie mogą,
Bo my się kochać będziemy na wieki!

(Słychać kroki za sceną).

MALGOSIA.

Ach Boże! matusia idą!

JANEK.

Uciekam! (chce wybiegać na lewo, schodzi się z Maciejową).

Scena II.

Ciż sami i Maciejowa.

JANEK.

Ach to wy, pani ciotko, a ja myślałem, że...

MACIEJOWA.

A coś ty myślał?

JANEK.

Myślałem... myślałem, że to matus Małgosi.

MACIEJOWA.

I chciałeś uciekać przed nią? A to na co? Ot lepiej pójść, poprosić matusię, a może i dadzą się nakłonić.

MALGOSIA.

Och, ciotko kochana, kiedy ja nie mam już teraz nadzieji, bo dopóty jeszcze tatus byli za tem, to jeszcze, ale teraz ten żyd już i tatusia oszołomili, to będzie źle.

JANEK.

Wstawcie się wy, pani ciotko za nami (całuje ją w rękę).

MACIEJOWA.

Już ja nie raz napomykałam jej o tem, kiej się ot Franek lepiej podoba, bo to pan z miasta. Okropnie jej się teraz państwa chce, tego przecie nigdy nie było, to ten przeklęty żyd wszystkiemu winien.

JANEK (ściska pięści).

Ja mu kości połamię!

MALGOSIA.

Na nic by się to nie zdało.

JANEK.

Ba, ale jak temu zaradzić?

MACIEJOWA.

Nakłonić matkę, albo — czekać cierpliwie.

JANEK.

Jużbym ja czekał, ale jak mi Małgosię wezmą z przed nosa?

MACIEJOWA.

Tak źle nie będzie. Od czegoż ona, aby się dała sprzedać!

MALGOSIA.

Och ciotko, mnie już siły opuszczają.

MACIEJOWA (spogląda na prawo).

Nie trzeba się opuszczać. — Ale otóż i matus.

JANEK.

O, to ja ucieknę, bo to by ją więcej rozdrażniło, gdyby mnie tu spostrzegła (wychodzi na lewo).

Scena III.

Ciż, prócz Janka i Katarzyna.

KATARZYNA

(wchodząc, mówi szorstko do Małgosi).

Już tu znowu był Janek, hę? A ja ci nie zakazałam z nim przestawać, hę?

MALGOSIA.

Nie mogę go przecież wypędzić, kiej przyjdzie.

MACIEJOWA.

Niewiem doprawdy bratowo, cożście się tak uwzięli na tego Janka, toć chłopak poczciwy, pracowity, kochają się z Małgosią, na cóż więc im przeszkadzać?

KATARZYNA.

A, to ja mam nie przyjać takiej partyi, jak Franek, hę? A czyż to ja na to córkę wychowałam, aby poszła za takiego drapichrusta, jak Janek? Moja córka może zostać panią!

MACIEJOWA.

Co mi też będzie za panią! Jak Franek majątek Małgosi straci, to ją wypędzi i dziewczę pozbędzie się tylko wolności i utrapione będzie miała całe życie.

KATARZYNA.

A co wy tu macie mi do przekomerlania, a ja to nie wiem, jak się o córkę starać, hę?

MACIEJOWA.

Niech wam Pan Bóg przebaczy, że się gniewacie za moją zdrową radę, obyscie kiedyś nie żałowali tego kroku (odchodzi).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

złej, czy dobrej doli zawsze gotowi są stać na straży ducha narodowego i cichą, skromną pracą przyczyniać się do publicznego dobra. Ks. Myśliwiec wielkie położył zasługi dla ludu szląskiego. Jego to zasługa, jeśli dziś lud szląski coraz bardziej dba o swą mowę rodowitą, jego to zasługa, jeśli w sercu ludu szląskiego wzrasta z dniem każdym poczucie przynależności do nas, do Polski. Trudno lepiej uczcić pamięć patryoty-kapłana, niż to zrobiła „Gazeta Opolska” przytaczając własne słowa zmarłego, które za nią powtarzamy:

»...Są tacy, którzy pragną w mówić w nasz lud, iż on nie ma ojczyzny, mamy tylko Szlązaków. Ale cóż to jest ten Szląsk? Jest to cząstka wielkiej ziemi, która pod różnemi znajduje się rządami, ale jest polską, dawną, starą Polską. Szląsk, to Piastów dziedziczna ziemia. Tu lud od wieków polski, tu przedmurze, na które niemieckie rycerstwo, niemieccy panowie przez długie wieki nacierali.

...Czy warto kochać ojczyznę, czy warto być Polakiem? Na to odpowiemy króciutko: Przeklęty syn, przeklęta córka, która się od zubożonych odwraca rodziców. Polak, który się wyrzeka swej niegdyś bogatej i wspaniałej ojczyzny, dla tego, że Polska dziś jak wdowa uboga w poszarpanych przez wrogów chodzących szatach i nie obiecuje synom swoim honorów, zaszczytów, chwały i korzyści, nie jest godzien być i zwać się Polakiem.

Słowa powyższe są niejako testamentem zmarłego, lud się tych słów nauczył i pamiętać je będzie... aby lekką była ziemia temu, co ją tak ukochał: niech ona, nasza polska ziemia, przytuli go na swem łonie za to, że się zawsze czuł jej synem i za życia tulił ją do serca, jako najlepszą z matek...

Chlubne wspomnienie należy się zmarłemu i jako kapłanowi, który tak umiał

w swem sercu patryotyzm z obowiązkami stanu swego pogodzić, że w niczem nigdy ojczyzny nie skrzywdził.

Jego strata tem boleśniejszą będzie dla ziemi szląskiej, że zaczyna brakować takich, jak on kapłanów-patryotów.

Właśnie komunikują gazety fakt, który bolesnem echem rozlegnie się nad świeżą mogiłą ks. Myśliwca.

Niemieckie polakożercze gazety zrobiły ks. Schwidrowi (z Siemianowic na Górnym Szląsku) zarzut, że przyjmując dzieci do pierwszej komunii przemówił do nich po polsku.

Na to odpowiada ks. Schwider w „Oberschl. Volksstimme” że

właściwie wcale nie mówił do dzieci po polsku, lecz tylko do rodziców, nierozumiejących i nieumiejących po niemiecku i cała ta przemowa jego trwała — 5 minut. Następnie wylicza ks. Schwider wszystkie zmiany, które zaprowadził w swej parafii na korzyść Niemców, jako to niemieckie kazania, niemiecką drogę krzyżową, niemieckie nabożeństwo majowe itd. itd.

W odpowiedzi na to pisze „Gazeta Grudziądzka”:

»Co do nas, to przyznajemy się, że to tłumaczenie się ks. Schwidera bardzo przykre na nas robi wrażenie, gdyż pokazuje się, że ks. Schwider jest germanizatorem a w dodatku z tego się chełpi. Niemila to postać dla oka Polaka, [postać kapłana germanizatora].

A „Goniec Wielkopolski” daje ks. Schwidrowi następujące memorandum na dalszą wędrówkę życia:

»Bez chęci ubliżenia jego powadze kapłańskiej, zwracamy ks. prob. Schwidrowi uwagę na to, że w danym wypadku dzieciom polskim stała się jaknajwido-cześniejsza krzywda. Było ich dwa razy więcej, aniżeli dzieci niemieckich, a jednak w tak uroczystej chwili ks. prob. przemówił w ich języku ojczystym krótko,

i tylko do rodziców, podczas gdy szczęśliwsze od nich dzieci niemieckie usłyszały długą naukę.

Niepojętem jest prawdziwie, jak ks. prob. Schwider ogłaszając w »Oberschlesische Volksstimme« powyżej załączoną obronę, sam nie spostrzegł, iż teraz rodzice pol-skich dzieci muszą czuć się pokrzywdzonymi.

My Polacy nie zazdrościmy nikomu, nawet wrogom naszym najzaciętszym, ani dóbr ziemskich, ani tem mniej Słowa Bożego, ale pilnować musimy i pilnować będziemy, aby w kościele właśnie nie ponosić strat narodowościowych.

Czy nabożeństwa niemieckie zaprowadzone przez ks. prob. Schwidra odpowiadają *stosunkowi liczebnemu* ludności Siemianowic pod względem narodowościowym?

Czytelników naszych prosimy, aby wszędzie i zawsze praw języka polskiego w Kościele przestrzegali, niechaj to baczne czuwanie nie ostudza zaufania ich do duchowieństwa jako do przewodników i opiekunów duchowych, bo żyjemy dziś w takich czasach, gdzie nienawiść i złość zaślepionych wpływ wywierac musi nawet na ludzi w gruncie rzeczy nieraz sprawiedliwych i dobrej woli.

Ta wyrozumiałość niech załagodzi w nas uczucie żalu i niechęci, ale niech nas równocześnie *umacnia* zawsze w tej ciężkiej walce przeciwko germanizacji przez Kościół.

Dodać ze swej strony musimy, że już sam dziś coraz częstszy fakt polemiki, w którą się wdał ks. Schwider z byle jakim niemieckim hakatystą, działa niemile. Gdyby chcieli ściśle przeprowadzić tę zasadę odpowiadania na wszystkie zaczepki, to istotnie nie mielibyśmy możliwości ani czytywać gazet polskich, bo mielibyśmy czytywać tylko niemieckie „Käseblattn” i z niemi toczyć wojnę.

* * *

Na Szląsku ma się odbyć wiec katolicki. Bardzo słusznie zwraca z tego po-

Wychowanka Dziadunia.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

XI.

W trzy dni potem, słońce żywym blaskiem oświecało świat cały. Micia uradowana siedzi w sankach obok ojca. Dumny Krakowiak w haftowanej sukmanie z peleryną naszytą czerwonymi taśmami i guzikami złocistymi powozi, stojąc na koźle. Piękna para koni arabskich pędzi jak wiatr.

Wtem skręcili na lewo. Czemuż na lewo? dziecko pyta w duchu, kiedy droga na górę zamkową jest na prawo? Zbliżają się do ogrodu Jezuitów, który podobny do cmentarza zasypanego śniegiem. Otóż dom marszałkowej!

Stanęły sanie.

Mici serduszek się ścisnęło i pytającym wzrokiem spojrzała na ojca.

— Koteczko, zabierzemy ze sobą pannę Helenę, dobrze? Wiesz, że była długo chorą?... dziś pierwszy raz wstała; przejażdżka ją rozerwie!...

I pan Zaremba słodko się uśmiecha. Micia przygryzła wargi, coś ją chwytając za gardło. Ona się tak na tę przejażdżkę cieszyła! a teraz ją boli, że musi radość

swoją z kim innym podzielić; ale zaraz przytłumia tę myśl samolubną i woła odważnie:

— Niech papa ją prędko przyprowadzi.

Panna Helena długo się ubiera i papa długo z nią nie wraca. Nareszcie bramę otworzono i marszałkowa wraz z hrabiną Wandą wyjeżdżają sankami, za niemi ukazuje się Helena cała zarumieniona w ładnej bobrowej czapeczce, okryta dużym futrem brunatnym i Stanisław rozpromieniony radością i dumą. Dziecię wciśnięło się pomiędzy nich i nóżki ma ukryte w ciepłych skórkach niedźwiedzych.

— Wio!

Czybyśmy mogli pojechać w około? — pyta Helena niskim niepewnym głosem.

Stanisław czuje, że nie chce z nim przed całym światem paradować.

— Pojedziesz Janowską ulicą, Maćku.

I znowu sanie po śniegu suną; ciekawi przechodnie stawają, podziwiają ten prześliczny zaprząg, błyszczącą w słońcu ferezję stangreta, brzęczące po cichych ulicach dzwonki.

Oto kościół Świętej Anny. Krakowiak pobożnie uchyla rogatywkę. W ludnej ulicy, przepelnionej wozami, sanki z trudnością torują sobie drogę. Maciek zniecierpliwiony trzaska z bicia: Co jaśnie panu strzeliło do głowy, że każe jechać przez przedmieścia?

Na śnieżnej drodze, prowadzącej od Janowa, długie rzędy sani drzewem na-

ładowanych, powoli się wloką. Woźnicy zeszli z koźla i idą obok koni. Wspaniałą mają postać ci synowie ziemi słowiańskiej. Ubrani są w koźnuchy z baraniej skóry; włosy długie spadają na szyję, na czole prosto przyszyte nad samymi brwiami; na głowie noszą czarne barankowe czapki. Poważnie kroczą, niedbali o postępy cywilizacji, która wre w około nich. Jutro może les ich popchnie na pole bitwy i walczyć będą z prostotą z tem heroicznym zaparciem się siebie, ludzi cichych, które prawie bez zasług się zdaje, tak ta odwaga jest żywiołem ich duszy. A jeżeli śmierć ich oszczędzi, powrócą do domowego ogniska zawsze spokojni; zawsze niewzruszeni i cierpliwi i na nowo rozpoczną życie twarde i pracowite na wąskim zagonie naznaczonym przez ich ojców.

Maciek wolną drogę sobie nareszcie utorował. Żadna chmurka nie zamąca ciemnego szafiru nieba; z dalekiego podwórka dochodzą piskliwe tony katarynki wygrywającej walec Straussa, a słońce spuszcza tak ciepłe promienie, że pomimo mrozu śnieg na dachach topnieje i spływając po rynnach, obryzuje nogi niebacznych przechodniów.

Micie wszystko bawi, śmieje się, szebioce, niezliczone stawia pytania. Wdzięczna jej swoboda ułatwia stosunek pomiędzy jej ojcem a jego towarzyszką, którzy dotąd ledwie do siebie przemówili i w milczeniu wzajemnie się obserwują.

Najlepsze gilzy do nanierosów są z mechanicznej fabryki gilz Szeliga S. Żychlińskiego

wodu uwagę „Katolik“, że niedość jest Polakowi stawiać w obronie katolickiej wiary: że trzeba zawsze i wszędzie pamiętać, żeśmy nie tylko katolikami, ale i Polakami:

»Jesteśmy gotowi sprawę wieca katolików szlaskich w tym roku popierać z szczerą intencją, ażeby przyszedł do skutku i udał się dobrze.

Naturalnie nasza intencja i nasze słowa odnoszą się tylko do takiego wieca, w którym wszystko zasadzać się będzie na zupełnym równoprawieniu rzeczywiście, nie tylko takim, ażeby pozór był zachowany. »Tyle wy macie mieć prawa, ile my, a my tyle, ile wy!«

Ten tak wyrazisty przedział między „wy“ — a „my“ dowodzi trafnie, że poczucie narodowe nasze na Szlasku jest dość silne, aby nakreślić odpowiednie granice ustępstwom, które jako katolicy-katolikom Niemcom czynić możemy.

* * *

Dowiedziona to jest rzeczą, że na obczyźnie łatwiej zaciera się wszelkie różnice stronnice i serca skłonniejszemi się stają do serdeczności, umysły do porozumienia. Jeśli więc w kraju samym inteligencja (nasza na niejedną sobie za służyła wyrzut ze względu na obojętność swą wobec rzeczy żywo obchodzącej warstwy niższe, to zdawałoby się, że na obczyźnie przynajmniej tego być nie powinno.

Tymczasem „Dziennik Berliński“ pisze o wiecu polskim, który się odbył z okazji uroczystości naszego narodowego apostoła:

»Obcemu na uroczystości nasuwała się mimowoli jedna myśl bolesna. Liczba Polaków katolików w Berlinie wynosi kilkadziesiąt tysięcy, a z tych stawilo się kilkuset, aby wziąć udział w obchodzie, który w równej mierze jest kościelnym, jak i narodowo polskim.

Nie będziemy winli ogółu robotników naszych, że po ciężkiej pracy dziennej nie przybyli z odległych dzielnic i przedmieść na zebranie, które odbyło się późnym wieczorem; ale stwierdzić musimy z żalem, że liczna nasza inteligencja i arystokracja świeciła swą nieobecnością, jak wogóle nie troszczy się wcale o sprawy żywo obchodzące tutejszą kolonię polską i zdaje się unikać starannie styczności z tym »szarym tłumem« który napęłnia stolicę Niemiec. A przecież jeżeli kto, to właśnie ci, którzy zajmują w tutejszej kolonii wybitne stanowiska; którzy opuścili ziemię ojczystą, nie z potrzeby koniecznej i w gonitwie za chlebem, lecz dla własnej przyjemności; którzy lubią wydawać się za powołanych reprezentantów narodu powinni poczuwać się do obowiązku względem narodu i starać się o to, aby te tysiące rodaków walczące ciężko o swój byt materialny i narodowy na obcej ziemi, nie zginęły dla społeczeństwa.

Czy to nie dowód, jak słusznie postępują ci, co bez miłosierdzia, bezwzględnie wykazują braki naszych klas inteligentnych? Dobrze też obietnice rokować sobie można z działalności społecznej „Dziennika Berlińskiego“, że tak bezwzględnie chłeszczę nasze wady.

Do poprawy stosunków u nas inaczej nie dojdziemy jak tylko zapomocą ostrej a sprawiedliwej krytyki: każda krytyka, choćby była ujemną, przynosi korzyść, jeśli jest słuszną: każda zaś inna pozostawia po sobie uczucie niezadowolenia.

* * *

Z powodu antagonizmu, panującego w austriackiej radzie państwa między Polakami „Olas“ pisze:

»Pod koniec sobotniego posiedzenia Izby poselskiej rozegrała się charakterystyczna scena między przywódcą zwolenników Stojalskiego, a ich przeciwnikami niemieckimi

na lewicy. Kiedy p. Danielak zaproteutował przeciw zuchwałej obeldze p. Wolfa, rzuconej w twarz narodom słowiańskim, z lewicy ozwały się głosy: »Zapamiętamy wam to! Spróbujcie jeszcze wyjeżdżać z waszemi galicyjskimi historiami! Owe »galicyjskie historie«, to właśnie skargi i zażalenia polskich i ruskich frakcji opozycyjnych przeciw »szlacheckim rządóm« w Galicyi. Jeśli opozycyjne stronnictwa galicyjskie w radzie państwa były tak naiwne, że sądziły, iż owa pomoc i przyjaźń miały im być dane za darmo, to w sobotę miały spójność przekonania się o stopniu tej swojej naiwności.

Notując te słowa pisze „Dziennik Berliński“:

»Czy ze słów powyższych wynika, że stan rzeczy w Galicyi jest dobry? Czy brutalna obelga, rzucona w twarz narodom słowiańskim przez Niemca ma doprowadzić do pogodzenia się obecnie dziejącem się bezprawiem?

Nasza дума narodowa żyć może na obelgę rzuconą nam w oczy przez Niemca, lecz nasze poczucie prawdy nakazuje nam przynajmniej, że jeśli warunki w Galicyi się nie zmieniają, to zarzut ten niższości cywilizacyjnej dostanie nam się słusznie.

Dziś nie jest to dla nikogo tajemnicą, że stan rzeczy w Galicyi upoważnia społeczeństwo polskie do zrobienia słusznych zarzutów sferom kierującym polityką polską. Skandale wyborcze odsłoniły aż nadto dowody.

Wiadomą jest również rzeczą, że między stronnictwem w Galicyi rządzącym a reprezentacją parlamentarną Galicyi istnieje kartel, oparty na celach stronnicych.

Ubolewania godną rzeczą jest, że postawie polscy opozycjoni »odłączyć się muszą od uprawianej przez Koło polskie polityki; przynajmniej trzeba, że ze szkodą dla narodu dzieje się, jeśli ludzie, z którychby kraj mógł mieć jaknajwiększy pożytek — rzu-

— O! papo! jaka smutna procesya!

Otworzyła się brama wjazdowa ciemnego, ponurego budynku i kilkunastu więźniów idzie, aby ostatnią oddać usługę jednemu z towarzyszy niedoli. Prostą białą trumnę niesie czterech ludzi ubranych w grube zgrzebne burki; za nimi idą kopacze: jeden niesie rydel i powróż, inny skromny krzyż drewniany: Z każdego boku żołnierz z bronią na ramieniu baczem okiem śledzi więźniów, gotów strzelić za najmniejszą poszlaką ucieczki i nędzna gromadka postępuje zwolna, ze spuszczonei głowami, jak gdyby chciała ukryć przed światem swój wstyd i hańbę.

Sanie stanęły i mężczyźni odkrywają głowy. Dziwny to i wzruszający zarazem obraz: wspaniały zaprząg, błyszczący od złota i bogactwa zjechał z drogi, aby ustąpić miejsca tym nędzarzom, nieszczęśliwym wyrzutkom społeczeństwa, których ciemna droga prowadzi od jednego grobu do drugiego.

„Szybkie po śniegu śmigają sanie“, jadą teraz przez żydowskie przedmieście. Hebrajskie napisy kołyszą się nad otwartymi drzwiami; wynędzniałe kobiety o zaczerwienionych oczach przeraźliwym głosem zaczepiają przechodniów. Na gołych głowach noszą rude wełniane warkocze zamiast peruki. W czarnym śniegu nawpół stopniałym wrzeszczą brudne bachorki.

Widnokrąg się rozprzestrzenia i w złotym oświeceniu ukazuje się Łysa góra

i Wysoki zamek. Powietrze coraz świeższe i mroźniejsze.

— Halko! czy ci nie zimno?

Po raz pierwszy w życiu odważył się nazwać ją po imieniu i dźwięk ten słodkim mu się wydaje.

Helena daje znak przeczący, ale blade jej oblicze drgnęło; czy wyraz pieściotyliwy przypominał jej nowe więzy, przykre dni minione i zamieniony przed chwilą pierścienek?

Wreszcie konie stanęły na wierzchołku góry. Z Wysokiego zamku księcia Lwa ruskiego pozostały tylko zwaliska, ginące wśród zarośli i śniegu. Pomiedzy drzewami rozciąga się wspaniały widok na miasto, skąpane w złotych promieniach słonecznych. I wszystko błyszczy, iskrzy się, migocze, droga złotemi blaskami — i kościoły i domy i szyby okien. Na walach drzewa zwieszają gałęzie świecącymi sopłami lodu okryte; na dachach, gdzie śnieg najwcześniej stopniał, utworzyły się duże plamy czerwone lub czarne. A tam wysoko, w jasności czystego nieba, promienieje na drugim stoku góry cerkiew świętego Jura, zdobna w kamiezną figurę świętego Jerzego i w niezliczoną ilość delikatnych rzeźb i figur; nierówne jej zabudowania giną wśród cienych świerków.

— Jakże tu pięknie! — wyrывa się z ust Heleny.

— Tak, w tem czarownym oświece-

niu, święty Jur przypomina kościół della Superga w Medyolanie.

— Czy pan był we Włoszech?

Chwyta się banalnego frazesu, aby rozmowę na neutralne pole wprowadzić. Włochy! tam by chciał zawieźć narzeczoną: Stanisław mówi jej to oczyma, pragnie wypowiedzieć ustami, lecz nie chce zdradzić uczuć swych przed córką, która siedzi pomiędzy nimi i słucha poważnie ich rozmowy, zwracając na nich kolejno niewinne zrenice. „Nie jej jeszcze nie powiedział“, myśli Helena, „czyby się obawiał przyznać“ i drażni jej dumę myśl, że pan Zambra zataił przed córką wiadomość o swoim małżeństwie.

Konie ruszyły znów z miejsca. Micia znudzona długim siedzeniem, ukłękła na koźle i zrzucając w tył bujne blond loki, zaczęła ciszą i samotnością, zanuciła z humorem kilka zwrotek:

Był Matyszek chłop przed laty
Jak drugiego nie znajdziecie,
I przystojny i bogaty,
I szczęśliwy na tym świecie.
Był kochany nie znał biedy,
Zazdrościli mu ludziska,
Nikt nie wierzył, aby kiedy
Przyszła kreska na Matyska!

Krasawica cud dziewoja
Zakochała się w nim skrycie:
»Mój Matysku jestem twoja,
Będę twoja całe życie«.

cają się na oślep w wir idei rewolucyjnych, — nie mniejszą szkodę narodowi wyrządza jednak polityka stronnictwa, które doprowadziło do obecnego stanu rzeczy w Galicji. Serce każdego prawego Polaka ściska się na wieści o bezprawności tamtejszej gospodarki — bo oprócz się nie można przekoraniu, że wieści te są na nieszczęście — prawdziwe.

Naród więcejby miał z tego zaszczytu, gdyby się Polacy galicyjscy umieli rządzić u siebie w domu, niż z tego, że Polacy umieją sterować nawą państwową Austrii.

Od siebie możemy dodać do słów powyższych — kropkę.

O doniosłości oświaty

przez

Witolda Leitzgebra,

prezesa Towarzystwa „Skala w Kolonii“.

(Ciąg dalszy.)

Czysta miłość prawdy i nadszłość, zdrowa i dobra ciekawość umysłu jest szlachetnym bodźcem do poważnego, pouczającego czytania. Czytać zaś trzeba powoli i rozważnie, namysławiając się i rozważając drukowane słowo. Takich czytelników, którzy z szybkością niesłychaną książkę po książce przerzucają raczej niż czytają, z wszystkiego w przelocie pochwytyując po trochu, możnaby słusznie porównać z pewnym rodzajem szczyrów, które oprócz większego i mniejszego noża, opatrzone są w pilnik, dłuto, świderek, korkociąg i nożyczki, lecz wszystkie te narzędzia są tak małe, że w chwili, gdy są potrzebne, okazuje się ich nieużyteczność.

Jeżeli pragniemy oświaty prawdziwej i pożytecznej, to powinniśmy rozstać się na zawsze z lenistwem, przeciwstawiając mu niezmordowaną pilność w czytaniu i

kształceniu się. Praca była i pozostanie zawsze jedyną ceną, za którą tak największe, jako i najmniejsze dobro w życiu nabyć można. Musimy się usposobić do niezmordowanego, a chętnego ubiegania się za jednym, jasno wytkniętym celem, w tym przypadku oświaty, a zebrawszy się do pracy spokojnie, cierpliwie wyglądać jej skutków. Każdy trwały, wyższy postęp jest już z natury powolnym, lecz kto zapełni każdy dzień, każdą godzinę, każdą chwilę poczuciem obowiązku, kto pracuje z wytrwałością nad najlepszym rozwojem swej natury, ten powinien być przekonany, że mu w swoim czasie dostanie się nagroda jego szczerzych usiłowań.

Więc nad księgą zwieszaj głowy,
Bo tam napój silny zdrowy,
Ztamtąd przyjdzie ci znajomość
Wielkich rzeczy i świadomość,
Jak wygrzebać skarby z ziemi
I jak naród podnieść niemi.

W wyborze książek dają się spotęgnać charakterystyczne różnice, zależne od stopnia oświaty danej ludzkości. Rzeczy łatwiejsze do zrozumienia, przemawiające silniej do wyobraźni, dzieła treści religijnej, historycznej, powieści, cieszą się większym odbytym, upodobanie do książek naukowych później dopiero się zjawia. Lud polski jest szczerze patriotyczny, ale o ojczystych dziejach ma dość słabe pojęcie i książek historycznych za mało czytuje. Pojedyncze ważniejsze wypadki są mu znane z mów i odczytów miewanych na obchodach, ale są to wiadomości oderwane, nie połączone w jedną całość i czerpane z ust przygodnych mówców i prelegentów, którzy nie zawsze umieją się obchodzić z źródłami i zbyt często wynagradzają brak wiedzy historycznej obfitą, zrzesztą bardzo uciążliwą i sympatyczną retoryką. Najmniej znanym i zrozumianym jest obecne położenie narodu i

stosunek jego do przeszłości. Z tego powodu nie można nigdy dość zachęcać lud do czytania jeżeli nie całej historii to przynajmniej powieści na tle historycznym jasno i popularnie pisanych. Niech się garnie do nich każdy, komu Ojczyzna jest drogą. Bez poznania dziejów, nie znasz ojczyzny twojej, bo nie znasz jej żywota. W dziejach narodu twego dopiero pojmiesz godność jego ujrzyysz jego losy, odgadniesz jego przeznaczenie.

Przedstawienia amatorskie także podnoszą oświatę i niestety wiele za mało urządzane bywają, zwłaszcza na wychodźstwie. Przedstawienie działa lepiej niż mowa lub odczyt, bo działa bezpośrednio nie tylko na uszy, ale i na oczy i łatwiej zapisuje się w pamięci. Największy zysk wynoszą zaś z nich odgrywające osoby, bo przyswajając sobie w pamięci całe ustępy danego przedstawienia, wprawiają się w języku polskim, wzywają się w swoje role i przejmują mimowoli czynami działających na scenie osób. Teatr jest więc ważnym czynnikiem oświaty i niech o nim nie zapominają towarzystwa na obczyźnie.

Towarzystwa same, jako ognisko oświaty, wielkie mają zadanie. Od ruchliwości i wysilenia ich w kierunku oświaty i szerzenia wszelakiej wiedzy, zależy dobro duchowe ich członków. Nie można powiedzieć, żeby praca nad oświatą leżała w towarzystwach naszych na obczyźnie odlegiem, ale nie zaprzeczy także nikt, że możnaby ją energiczniej i z większym zyskiem dla społeczeństwa prowadzić. Najpożyteczniejszą czynność w kierunku oświaty rozwijają towarzystwa, jeżeli zachęcać będą członków do czytania tak książek, jak i gazet, jeżeli pomogą członkom zaabonować gazetę, bo lud nasz nieraz „boi się“ iść sam na pocztę, i rozmówić się z opryskliwymi urzędnikami, jeżeli ważniejsze i zajmujące zdarzenia odczytane zo-

Lecz ktoś inny sygnął grosza
I wzajemność dziewczki zyska,
I Matyszek wziął od kosza:
Przyszła kreska na Matyska!

— Któż cię takich głupstw nauczył?
to nie ma najmniejszego sensu! czy z ciebie chcą zrobić parafiankę! trzeba będzie to wszystko zmienić!

— Niech papa drogi się nie gniewa,
zaraz zaśpiewam coś ładniejszego.

I wdzięcznym, rzewnym głosem zaczęła:

Szunią jodły na gór szczytce,
Szunią sobie w dal,
A młodemu smutne życie,
Gdy ma w sercu żal.

Nie mam żalu do nikogo,
Jeno do ciebie, niebogo,
Oj Halino, oj jedyna
Dziewczyno moja!

Lata jakby wichry biegną,
Jak potoki mkną;
Przyszłi panicz i dla niego
Pogardziłś mną.

Nie nam żalu do nikogo,
Jeno do ciebie, niebogo,
Oj Halino, oj jedyna
Dziewczyno moja!

Gdzież się to dziecko nauczyło tak
rzewnie modelować smętną piosnkę mi-
łosną? czy nie wie, że słuchając jej,
serce Heleny boleśnie się ścisnęło?

— Cicho Michałinko, dosyć już tego —
nakazuje preses surowym głosem. — Ma-
ćku, jedź przed siebie!

Krakowiak trzasnął z bicia: „Niech
sanki świszcza jak błyskawica... Jakże
dzień pyszny! jak leć konie! Leć i leć,
a z pod kopyta pryskają iskry, polyska
błonie, śmigają sanki...“ Twarze się roz-
jaśniają, Micia śmieje się głośno i z tru-
dnością zachowując równowagę, strzęsieni
i zdyszani dojeżdżają wśród śmiechu do
stóp góry.

Na równej drodze spotykają niziutkie
sanki zajęte przez dwóch wojskowych.

— Wiwat! Konrad Mirski i młody
Jurkiewicz!

Helena zbladła, śmiech zamiera w jej
gardle: Konrad a ona sądziła, że on już
daleko, daleko!

Młody człowiek rycersko wygląda
w zgrabnym mundurze oficerskim. Pa-
trzy na nią zdziwiony i w pierwszej
chwili nie może sobie zdać sprawy, z kąd
ona się znajduje w powozie Zarembów,
jak gdyby do ich rodziny należała. Wpra-
wdzie jego towarzysz zawołał przed chwilą:
„Oto narzeczeni!“ ale nie dobrze pojął
znaczenia tych wyrazów i tylko dziwnie
mu dźwięczą w uszach. Teraz dopiero
światło mu zabłysło i zaczyna się śmiać
kurczowo. Prezes wesoło rozmawia, ni-
gdy tyle swobody nie okazywał; dumny
jest z pięknej narzeczonej i chciałby, żeby
świat cały był świadkiem jego szczęścia:

— Panowie zostają na Święta we
Lwowie?

O! ja wyjeżdżam, dzięki Bogu! —
zawołał Konrad.

— A więc, życzę wesółych Świąt!
Zobaczymy się znowu w czasie kar-
nawału!

Konrad przechyla się ku Helenie
i cedzi przez zęby z goryczą:

— Moje powinszowania pani!

Konie znów klusem pędzą, goniąc za
saniami pani marszałkowej.

— Jestem pewien — zauważa pre-
zes — że ten stary oryginał Mirski nie
doniósł synowi, że im się teraz fortuna
uśmiecha. Zdaje się, według zdania in-
żynierów, że w jego majątku Wielopolu
odkryto cały pas gruntów naftowych.
Gdyby stary miał dobry węch, wysłałby
syna do Ameryki, żeby się nauczył naj-
nowszych sposobów świdrowania. Tam
przecież istnieją studnie na dwa tysiące
stóp głębokie.

Byłby mógł długo jeszcze mówić.
Helena go nie słucha. Niewymowny ból
ściąga jej rysy i ciągle ma przed oczyma
to gorące wejście pełne szyderstwa
i w uszach jej dźwięczy syczące jego
szyderstwo. I marzy o tem, że on „pra-
gnął jej życie swoje poświęcić“, a ona
go odepchnęła. I mówi sobie, że gdyby
chciała do niego powrócić i cofnąć słowa
okrutne — teraz już jest za późno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

staną na posiedzeniu i omówione tak, żeby wszyscy zabierali głos i myśl swoją wypowiedzieli. Zacieka wi to jednych, w drugich myśl pogłębi, a trzecich wprawi do wypowiedzenia swej myśli, przyczem spostrzega, o ile źle władają językiem ojczystym i nabiorą ochoty do poprawienia go przez częstsze czytanie i wystrzeganie się niemieckich naleciałości. Odczyty, teatr, śpiewy, wspólne wycieczki, to wszystko drogi i środki do oświaty. Nie brak nam więc sposobów, żeby światło wiedzy rozniecić, palnego lucyfa także podostakiem, brak tylko ludzi, by je zapalić i podlać oliwą zapalu chcieli.

O gazetach dla ludu, które na wychodźstwie są najważniejszym czynnikiem oświaty, a które dla tego wyczerpującego wymagają objaśnienia, innym razem pomówię. Dziś jak najgoręcej tylko zachęcić mogę do abonowania i do czytania ich, bo dom polski bez gazety polskiej, przestaje być polskim.

(Dokończenie nastąpi.)

O Miłości ku Ojczyźnie.

Wyjątki z kazania złotoustego ks. Skargi.

„Żaden z was nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego królestwa, i wewnętrznego a domowego jego zachwiania się: albo żeby nie uczuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem straszliwym nam grozi. Byście domowe niemocy tego królestwa zleczyli, łatwiejszą obronę znaleźć się mogła. Lecząc tę starą swoją matkę, tę miłą Ojczyznę i Rzeczpospolitą swoją, miłujcie Ojczyznę tę swoją i tę Jeruzalem swoją, a mówcie z serca za Dawidem: *Jeśli Cię zapomnę Ojczyzna miła moja, niech zapomnę prawicę ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeżeli pominię na Ciebie nie będę, a jeśli Cię na czele wszystkich pociech moich nie położę, przeklęty kto zasnuca matkę swoją.* A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako Ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? Która gniazdem jest matek wszystkich i komorą dóbr naszych? Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczek i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okęcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy: dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. *Ten najmilszy okręt Ojczyzny naszej wszystkich nas wiezie, w nim mamy wszystko, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonię i z nim my sami poginiemy.* A my pierwsze oko na swoje domy obracamy, o nic więcej nie dbając, byle nasze zbieranie całe było i codzień się szerzyło. Przetoć tak będzie, że się dom wszystkich królestwa obali, a okręt się ze wszystkimi zanurzy. A my o pospolicym radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy. Duchowny stan poniżyć i zniżyć, a szlachecki na górze postawić

usiłujemy, kmiotki i poddane gubić, a sami sobie folgować w poborach i innych ciężarach chcemy. Nie tak bracia. *Jeżeli ręce, gdy jedna chora, obie zdrowe być mają. O panowie! miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobro braci swoich i narodu swego, wszystkich dusz, które to królestwo z swymi państwami w sobie zamyka.*

Nie ciśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedyńkowych pożytkach, nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich. Niech się na lud wszystkich z was gór wysokich, jak rzeka w równe pola wylewa.

Są drudzy, co mówią: Co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy ja się mam źle, a tego nie mam, czego pragnę. To złodziejskie serce, które szkodą drugich chce być bogate. Rób sobie niestaktu, a Pana Boga proś o potrzeby swoje a przestań na swym stanie, a nie bądź utratnikiem i próżniakiem, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy ludzi, braci swoich nie gub.

Kto Ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre zamyka. Nikt nie mówi: plać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dzieciaków swoich bronie, sama obrona zapłatą już jest, czegoż się upominasz?

Boże! spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braci waszej i ku najmilszej matce waszej, Ojczyźnie świętej, abyście Jej i ludowi swemu i samemu zdrowiem, zapomniawszy pożytków swoich, służyć szczęśliwie mogli.

W IMIENNIKU.

Temu, co będzie twoim, bądź jak strumień cichy,

Nad którym białych lilii jaśnieją kielichy,

Po którego srebrzystej i gładkiej równinie

Jako bóstwo pokoju śnieżny łabędź płynie,

I w którego przezroczej, zwierciadlanej fali

Słoneczniejsze pogoda lazuruje dale.

Bądź mu jako rzeźwiący, świeży letni ranek,

Jakby zapach konwali wśród leśnych polanek;

Jako błękit wiosenny chmurą niedotknięty,

Jak tęczę malowane kryształów dyamenty,

Bądź jak tarcza w zwątpieniu; jak balsam na

[troski,

Bądź jak pieśń, którą śpiewa chór aniołów

[boski.

Bo na świecie są wichry, na świecie są burze;

Nieraz dzień bywa nocą, słoneśń i w chmurze,

I nieraz płacze cko — lecz serce dziewczęcia

Jest jak przystań, gdzie mocą Bożego zaklęcia —

Wszelki wicher się w błogą uspakaja ciszę,

Wszelki smutek się do snów łagodnie kołysze.

Więc temu, czyja będzieś, gdy go troski ranią,

Bądź tym cichym strumieniem i taką

[przystań —

Niechaj czerpie z twej duszy, jak z żywego źródła,

Aby mógł wstać żelazny do strasznego boju,

Którego, ach, nikomu nie oszczędzi życie!

Taką miej moc w swej ciszy i ducha błękiecie!

A. Lange.

Epizody z wojny grecko-tureckiej.

Z pod Larissy.

Ochotnik włoski, Ciancabilla, tak opowiada swoje przygody pod Larissą, charakteryzując wojsko greckie w świetle bardzo niekorzystnem: „Dnia 23go kwietnia wyruszyłem z posłem socjalistycznym Ciprianim i drugim towarzyszem broni z roz-

bitej „włoskiej legii“ z Larissy do Tyrnawy, z kąd dochodziły nas wieści o świetnych bohaterskich czynach Greków. W drodze przyłączyło się do nas kilku ziomków. Pod wieczór ujrzelśmy uciekających wieśniaków, a gdy się dobrze ściemniało także małe oddziały pierzchających żołnierzy, po części bez broni, płaszcza i nakrycia głowy, a chociaż nawoływano ich do odwrotu, uciekali dalej. Wnet też powiększyła się liczba zbiegów, ale nikt z nich nie umiał zdać relacji, co właściwie zaszło. Artylerija cofała się klusem. Oficerzy oświadczyli nam, że nie mogą dostać się do armii, ponieważ wojsko się cifa. Wróciłem z towarzyszami do Larissy, gdzieśmy zastali składy pozamykane, kawiarnie przepelnione zdemoralizowanymi, obdartymi żołnierzami, a mieszkańców w panice i gotowych do ucieczki. Tyśiące spodziewało się uciec pociągami kolejowymi, które nie miały wagonów pod dostatkiem. Dziesięć do piętnastu wozów było już zapełnionych wewnątrz, na dachach, na stopniach itp., gdzie tylko można było zawiesił się kłębek ludzi... Co się stało, gdy nadjechał nowy pociąg towarowy, tego nie zdolne opisać żadne pióro. Tyśiące z tłumu: żołnierze, oficerzy, chłopcy, młodzi ludzie, kobiety, starcy rzucili się z wściekłością zwierzęcą na wagony, by znaleźć miejsce przy pomocy pięści, paznokci i nóg, wyjąc, gryząc, deptąc nogami i dusząc się wzajemnie. Kobiety i starców wyrzucano z wagonów i deptano. Najwstrętniejszym było, iż właśnie żołnierze i oficerzy okazali się największymi rycerzami w tej walce. Gdy wagony napiętrzyły się ludzkim mięsem, przyszło do innych scen groźnych. Większa część żołnierzy zmuszoną była wysiąść z wagonów, ponieważ pozostali na peronie żołnierze zaczęli strzelać do nich. Co za okrutną jest wojna, i co za obrzydliwym jest wojsko tchórzliwe i strachem swym zarazające lud cały! Takim jest wojsko greckie, rozwiozłe bez wewnętrznej karneści, oficerzy przeważnie — to tchórzliwi i wiatrem podszyti rycerze kawiarni. Żołnierze sami przyznają się do haniebnego faktu, że dotąd poległo tylko kilka tuzinów, gdyż ratowano się ucieczką, nie zrobiwszy nawet użytku z broni“...

Jeden z korespondentów dzienników europejskich tak znów opisuje powyższe przygody:

Cała armia grecka znalazła się w jednej chwili w ciemnościach, na drodze ku Laryssey, jak stado owiec napadnięte kołowacizną. Całe oddziały leciały na złamanie karku, strzelając na oślep jedni w drugich, w przekonaniu, że strzelają do goniących Turków. Oficerowie, podoficerowie, żołnierze — owce przygotowane na rzeź dla wojska, konie bez jeźdźców, muly naładowane kartaczami, kobiety zanoszące się od placzu, dzieci wrzeszczące, psy wyjące — wszystko tu w jedną kupę zbite, gnane szalonym strachem leciało przez ulice Larissy przed siebie na południe, tratując się i gniotąc bez miłosierdzia, zostawiając za sobą wszystko: domy, sklepy, broń amunicyę, czapki — ba nawet buty! W jednej chwili Tyrnowo, Larysa, cała dolina Tesalska znalazła się jak wymieciona orkanem — pusta, gotowa na przyjęcie najjeźdźcy.

Tylko hołota grecka i wypuszczeni na wolność więźniowie plądrowali w mie-

ście urzędy i sklepy. Najstraszniejsze sceny działy się na stacyi kolei do Volo, któreży uszedł następca tronu i sztab jego; w panice owej nie już poradzić nie mogli. Widziano oficerów, wyciągających za włosy kobiety z wagonów, by miejsce ich zając, i strzelających do mężów, którzy w obronie żon stawali!

Droga do Volo była tak zapchana ludźmi, bydłem, wozami, że nie sposób było się przecisnąć. Korespondenci dzienników zagranicznych uciekać musieli razem z tłumem, pozostawiając wszystko w Laryssie; dwóch zginęło, kilku jeszcze włóczy się niewiadomo gdzie, ślad o nich zaginął. Turcy snadź w ciemnościach tego wszystkiego nie widzieli; ciągle strzały i salwy, które Grecy sami do siebie dawali, snadź im daly do myślenia, że wojsko cofa się w porządku, bo nie korzystali z tej paniki i nie ścigali uciekających. Postępując ostrożnie, weszli do Laryssy nad ranem i zastali miasto opustoszałe.

Pez walki prawie, na sam widok nieprzyjaciela, oddało wojsko greckie Turkom całą północną Grecyę. Boć konieczną konsekwencyą opuszczenia Laryssy było opuszczenie Kalabuki, Trikali i Karditzy, które to miasta Turcy w dwa dni bez wystrzału zajęli. Czegoś podobnego niepodobna było przewidywać. Panika, która ogarnia cały kraj — przeszło 20.000 kw. klm. wojsko 50.000, ludność 400.000 przed ruchem 35.000 korpusu tureckiego!

Tymczasem położenie wojenne Grecyi jest fatalne i wszystkie jej wojska są w rozsypce zdemoralizowane. Nie do wytłumaczenia jest doprawdy nieudolność, nieporadność oficerów greckich: nie uważali za potrzebne, by oddziały pojedyncze, t. j. brygady i dywizye, stojące w linii bojowej, były z sobą połączone. Jedne o drugich nie wiedziały i prowadziły bój każda dla siebie. Zdrady w tem wszystkim nie było, ale za to góry głupoty i morza pychy i zarozumienia....

NAD MORZEM.

Szum sobie morze, szum,
Pośród nadbrzeżnych skał —
Zapomnieć smutnych dum
Nie mogę, choćbym chciał.
Gdy jasny witasz świt
Różowym blaskiem fal,
W mej piersi bólu zgrzyt,
W mem sercu gorzki żal.
Gdy czarnej nocy cień
Na twą wstępuje toń.
Mnie — równie w noc, jak w dzień
Od bólu pęka skroń.

KRONIKA.

Wielka polityka nie jest ani moja forsa, ani mym wydziałem — wolno mi jednak zastanowić się nad ustawą o stowarzyszeniach p. v. d. Recke. Z jakich źródeł czerpał pan minister odwagę do przedłożenia takiej nowelli? — Rozwazałem długo — naraz wszystko mi się wyjaśnia. Toż to przecież maj, miesiąc raków — a więc wsteczniactwa, co nosi na sobie piętno raka, czyli wsteczniactwa. Jeżeli więc twierdzą, że wszystko w owej

nowelli jest niestosowne i nie na czasie, to ja zaraz udowodnię, że nowella jest „na czasie“, bo podana w miesiącu raka, najzawziętějších wsteczniaka. Tej genialnej inwencji pozazdrości mi pan minister, ale jeź li przeczyta „Pracę“, pozwalam u u korzystać z podanego sposobu obrony, przynajmniej coś się uratuje z tego arcydzieła „postępu wstecz.“

Załatwiwszy się na krótkim toporzystku z najważniejszą kwestyą, zaprzątającą umysły wszystkich — wracam do swego rzemiosła — może plotek, może dobrych myśli — a przynajmniej dobrych chęci. Nadarza mi się właśnie sposobność ukazania ich: W ostatnim czasie czytałem w dziale anonsowym coraz częściej takie ogłoszenia: „Nauczyciel Polak, wydany z urzędu poszukuje zajęcia itd.“

Nie tak łatwo to u nas o zajęcie, ale czemuż panowie ci nie spróbują dostać się do Galicji? Ile wiemy jest tam jeszcze znaczny brak ludzi wykształconych, zajmujących się szkolnictwem ludowem. Nie byłoby dobrze, aby doświadczone siły wychowawcze przenosiły się do Galicji, gdy tutaj niemi gardzą?.. Może znalazłaby się protekcyja, ułatwiająca im pierwsze kroki. Nie wiem, czy podana droga doprowadzi do celu; w każdym razie warto spróbować.

Echa jubileuszu gnieźnieńskiego, tak obfitego w piękne owoce, u nas poruszyły projekt dobry i bardzo na czasie. W Gnieźnie przedstawiał jeden z miejscowych kapłanów Najprzew. X. Arcypasterzowi gromadkę terminatorów, zjednoczonych w Towarzystwo. Widok tej garstki młodzieży, ułożonej dobrze i świetle, zachęcił naszych kapłanów do założenia takiego Towarzystwa, które jest nieomal niezbędnie potrzebne. Ile wiem, zajmuje się założeniem tego Towarzystwa Wiel. X. Kłos, redaktor „Przewodnika Katol.“ wicepatron Towarzystwa Rzemieślników Polskich i prezes Jutrzenki. Tej niedzieli odbędzie się na sali poddominikańskiej zebranie o godz. 6 wieczorem, aby położyć fundamenta pod Towarzystwo. Szczęść Boże w pięknej i chlubnej pracy!

Mówiąc o rozmaitych sprawach, które nas cieszą i, które nas bolą — nie podobna nie zwrócić uwagi na procesy prasowe, wytaczane pismom naszym. Nie krytykujemy bynajmniej wyroków, ani postępowania, pytamy się, czy takie procesy istotnie zamkną nam usta, czy one zmuszą nas do zaniechania naszych skarg i żalów? Zdaje mi się, że nie. — Natomiast otworzą one szerokie pole do coraz większych skarg i utyskiwań. A do nich i tak mamy dosyć powodów.

Czyż nie boli nas naprzykład ta ciągła zamiana starodawnych naszych polskich nazw? Czyż nie drażni to w wysokim stopniu, gdy aż procesem trzeba wywalczać uprawnienie dla nazw przyjętych od dawien dawna przez ludność, jak to naprzykład stało się w Krobi. Tam wprawdzie uznano, że nazwa „Krobia“ ma równe z „Kröben“ znaczenie, ale ileż to jest zdarzeń, gdzie praw tych nie uznają?

Przy tej sposobności opowiem kilka anegdotek, osnutych na tle przemiany nazwisk, choćby tylko dla tego, aby rozweselić czytelnika i zatrzeć zbyt smutne wrażenie poważnych rozmyślań.

Żył sobie we wsi X — włościanin nazwany „Cielak alias Wolek.“ Otóż co się stało z tej długiej nazwy? Kolegom

znudziło się nazywać go tak długiem nazwiskiem, opuścili „cielaka“ i „wółka“ i nazwali go „Eliasz“, — przekraczając słowo „alias“ na swój sposób.

W tak praktyczny sposób obeszli nasi włościanie wybryk biurokracyi, która nie mogła się zdecydować na określenie jednej lub drugiej nazwy. Co zaś dzieje się często z nazwami przechrzconych miejscowości, na to także dam przykład.

Jest na Kujawach wioska Janikowo, położona nad jeziorem, prąd germanizacyjny przewal ją „Amsee“ — a lud zrobił z tego „Jamża.“ Takich przykładów możnaby więcej przytoczyć.

Nie trudno z tego wywnioskować, że zmiana nazw prowadzi tylko do bałamuctw.

Napocznę jeszcze zawsze gotowy w maju materiał majówek. Ubiegłej niedzieli odbyło majówkę do Wiktorya Parku Tow. „Jutrzenka“. Majówka odznaczała się wzorowym porządkiem.

Kawę zamierza wyprawić komitet damski kontrolowy „Bractwa Kwestarskiego“, aby zebrać znowu fundusik na poparcie instytucji „Żłóbków“, w których naszym „milusińskim“ bardzo się dobrze powodzi. Gdzie „kawa“ ma być, dotąd nie wiadomo — ale że będzie — o tem zapewniam.

Tow. „Stella“ zaś urządzi zabawę w dniu 6 czerwca w willi „Flora“, w pierwsze święto Zielonych Świątek. Komisye pracują w pocie czoła, aby zabawa wypadła jak należy, i zebrał się fundusz na święto Kupałów — a mężowie zaufania uginają się pod ciężarem fantów, uproszonych u naszych zawsze ofiarnych i szczodra dłoń rozdających prezenta kupców. Zabawy tego Towarzystwa cieszą się ogólną sympatyą — dla tego wcale nie zachęcam, tylko życzę, aby w dniu tym była pogoda.

Nie mniej pięknemu celowi poświęca dochód z majówki stary przemysł. Ukończanem dziecięciem tego Towarzystwa jest szkoła wieczorna, to też dochód z majówki, która się odbędzie dnia 27 maja w Urbanowie, na subwencyonowanie jej przeznaczony. Urbanowo chyba nie pomieści gości, którzy pospieszają, aby zasilić kasę a tem samem szkołę wieczorną.

Z obowiązku „Kronikarza“ rejestruje — że i „Goniec Wielkopolski“ wspomniał życzliwie o Wydziale zajmującym się wysyłką dzieci na wakacje, tylko „Orędownik“, który mieni się być organem par excellence klasy średniej nie czyni w tym względzie, a przecież dzieci wielu rodzin czytających „Orędownika“ mają korzystać z tego dobrodziejstwa. Takie milczenie — więcej czasem mówi, niż czyn ujemny — to przypominam także z obowiązku kronikarza i polecam do rozważ.

Gerwazy.

Z PIEŚNI LENARTOWICZA.

Z LIRĄ POWRÓT DO KRAJU.

Znowum ja z wani... ale czy ten samy?
Czy nie zmieniło nie się w mojej duszy?
Jesień nadchodzi, drzewo liściem pruszy
I my jak drzewa zawsze coś zbywamy.

Niby tak samo, a przecież inaczej,
Innem się okiem dookoła wodzi...
Jeśli mniej ufny, czy Pan Bóg przebaczy.
Jeżeli więcej, czy to świat nagrodzi?

Jeśli stracił ufność, precz się trudzę?
Czemu nadarmo z myślami się biję?
Jeśli mi obmierzył świat — czemu was łudzę,
Jeśli ja światu — czemu jeszcze żyję?

Więc kładę rękę na sercu czy puka?
Puka i woła kocham braci — ludzi...
Gdy serce puka, to się coś wyszuka
I snem leżące na nowo rozbudzi.

Bo miłość braci, to ma taką siłę,
Ze choćby nie wiem jakie przyszły biedy
Jakoś się zrobi, że to będzie miłe
I że się przebrnie ani kto wie kiedy.

Człowiek się skupi w sobie i uciszy
Po tylu stratach i po tylu bólach,
Nad mogiłami zmarłych towarzyszy
Sam jeden siedząc na żałobnych p lach,

Popatrzy w górę, pożali się trochę
I podda duszę pod Boże rozkazy,
Wygada Bogu wszystko i wyszlocha
I znowu kocha i milczy jak glazy.

Z nikim się nie znam, nie wiem co są oni
Ni kto mnie woła, ani kto mnie słucha,
A przyjść tak obcym, to niech Pan Bóg broni,
Wśród zimnych twarzy człowiek jak bez ducha.

A przecie idę, bo myślę tak sobie
Piosenka ściera nędzę z duszy mojej,
To może serca, których wszystko w grobie
Także piosenka moja uspokoi.

Może przekona te dusze prostacze,
Że nie na darmo krzyż się dźwiga Boży,
Że nikt daremnie przed Bogiem nie płacze,
I że dla duszy tem lepiej im gorzej.

Że ja Bóg czy przez różne koleje,
Żeby chodziła o swej własnej mocy,
Wszystko odbierze nawet i nadzieję,
Tę już ostatnią gwiazdkę ciemnej nocy.

A jeśli człowiek tej próbie wydoła,
To robi z niego tęczę w czasie burzy,
To robi z niego spokoju anioła
Który ubóstwu niewidzialnie służy.

Więc idę ufny nie w moich słuchaczy,
Ale w tę prawdę, co mi w duszy gada,
A lekkie słowa też Pan Bóg przebaczy,
Kiedy co chwila na nie iza opada.

O słowa moje! — deszczem leż wilgotne,
Czas wam do siewu pod rolę uprawną...
O myśli moje!... o myśli samotne
Kiedym raz pierwszy was niósł — jakże dawno!

Święty Wojciech.

(Ciąg dalszy i dokończenie z Nr. 75.)

Neo-presbiter nie odrazu przecie od-
powiedział swojemu świętemu powołaniu.
Oto co pisze z powyższej epoki życia Mę-
czennika naszego s. p. Ojciec Prokop
w znakomitem swem dziele: „Żywoty
świętych/Pańskich.“

„Przez pewien czas był on bardzo
oziębłym sługą ołtarza i więcej światem
niż chwałą Bożą i pożytkiem duchowym
swoim i bliźnich zajętem. Wszakże łaska
Boża i z tego, a jeszcze niebezpieczniej-
szego stanu jego duszy, aniżeli były jego
poprzednie zboczenia, wyrwać go raczyła.
Wkrótce po jego wyświęceniu, umierał
biskup praski. Święty Wojciech, znajdu-

jąc się przy nim, był obecnym, jak ten
w chwili konania, wpadłszy w rozpacz
o zbawienie, wśród najstraszniejszych wy-
rzekąń, ducha wyzwał. Tak przerażają-
cym przykładem kary Bożej nad prałatem,
nie odpowiadającym swojemu powołaniu,
skruszony Wojciech, tejże nocy przywdział
włosienicę; na znak pokuty posypał głowę
popiołem, obchodził kościoły; wszystko co
posiadał rozdał ubogim i postanowił już
odtąd poświęcić się całemu sercem Bogu
i świętej służbie Jego. Gdy zaś on tak
już tylko o życiu pokutnem rozmyślał, lud
i duchowieństwo zamierzyło go wynieść
na godność biskupią i w tym celu, poparci
wstawieniem się króla Bolesława II go,
książęcia podówczas w Czechach panują-
cego, udali się do Ottona II-go i do Rzy-
mu. Przyjęty na biskupa od cesarza i za-
twierdzony w Rzymie, święty Wojciech
w r. 983 im d. 29 czerwca wyświęcony
został na stolicę praską przez Wigiliusza,
arcybiskupa moguńskiego, w Weronie,
gdzie cesarz wtedy przebywał.

Wracając do Pragi dla objęcia swojej
pasterskiej stolicy, wszedł do miasta pie-
szczo i boso, udając się w licznie zgroma-
dzone na gromie całej ludności do katedry,
gdzie i siebie i swoje owieczki w gorącej
modlitwie polecił Panu Bogu i od pierwszej
chwili świętym okazał się pasterzem.

Dochody biskupie podzielił na cztery
części; jedną z nich obracał na utrzyma-
nie kościołów, drugą dla duchownych
przeznaczył, trzecią rozdawał ubogim,
a czwartą na swoje skromne utrzymanie
używał. Prócz tego w każde święto hojne
czynił jałmużny i codziennie dwunastu
ubogich u stołu własnego karmił. Zwykle,
prócz niedziel i uroczystości, posiłek przy-
mował aż po zachodzie słońca, a snu za-
żywając bardzo krótko, nigdy przed
północą nie udawał się na spoczynek,
wstając o świcie. W sypialni jego było
wygodne łóżko, ale na niem kładł w każdą
noc ubogiego; a sam na ziemi sypiał.
Jeżeli mu pozostawało cokolwiek wolnego
czasu od zajęć biskupich, wychodził w pole,
należące do jego majątności, i sam na
niem, dla przykładu i z pokory, pracował
jak rolnik; ztamtąd wracając, klękał u po-
dwojów katedralnych i długo w noc mo-
dlił się. Każdego dnia, bardzo rano,
miewał do ludu kazanie; po nabożeństwie
dawał posłuchanie wszystkim zgłaszającym
się do niego, a szczególnie ubogim, sierotom
i wdowom; potem nawiedzał więźniów
i chorych. Resztę czasu obracał na czy-
tanie Pisma Bożego ze swoim duchowień-
stwem i śpiewaniem w dzień i w nocy
psalmów Dawidowych.

Zdarzyło się razu pewnego, iż tak
dalece wszystko co miał rozdał biednym,
że gdy przyszedł żebrak napółnagi prosić
go o odzienie, nie mając go czem obda-
rzyć, wypruł z bogatej biskupiej poduszki
pierz i pokrycie z niej mu oddał.

Mimo wszakże wzorów cnoty i pó-
bożności ze strony Pasterza, dyciezyanie
prowadzili żywot rozpasany, a panowała
wśród nich straszna dzikość obyczajów.
Biskup widząc, że zatwardziałość serca
nie ustępuje, po sześcioletniej mozolnej
a bezskutecznej pracy, opuścił Pragę i udał
się do Rzymu, gdzie wstąpił do klasztoru
OO. Benedyktynów. W pięć lat później,
mianowicie w 994 r. na rozkaz Papieża,
powraca Wojciech do Pragi. Zaledwie
jednak biskup objął rządy pasterskie, zda-
rzyło się, że małżonka jednego z Wer-

szowców, magnatów ówczesnych, dopuściła
się cudzołóstwa, a lękając się o życie,
prosiła Wojciecha o opiekę, przyrzekając
zarazem występować swój odpokutować. Bi-
skup pamiętny słów Zbawiciela, przeba-
czającego pokutującej Magdalenę, ukrył
Werszowców w kościele. Ale ani świę-
tość miejsca, ani prośby Pasterza nie po-
wstrzymały mściwych ludzi. Wpadli oni
do kościoła, porwali cudzołożną niewiastę
i okrutnie ją zamordowali.

Znów więc biskup zniechęcił się do
swych owieczek i w początkach 995 roku
opuścił Pragę powtórnie. Po drodze, opo-
wiadając Ewangelię na Węgrzech, dotarł
do Rzymu i zamieszkał w klasztorze św.
Bonifacego.

Lecz Papież wymógł na Wojciechu,
aby jeszcze raz powrócił do Pragi, z tem
wszakże zastrzeżeniem, że wolno mu bę-
dzie, na wypadek ponownego nieposłu-
szeństwa Czechów, udać się w kraje po-
gańskie i tam zapalać pochodnię wiary.

Posłuszny głosowi Namiestnika Chry-
stusowego, Wojciech wnet wyruszył w drogę.
Ale stanawszy na granicy Czech, otrzymał
wiadomość, że bracia jego zostali wraz
z żonami i dziećmi zamordowani. Tylko
jeden z braci, Radzin, schronił się do
Polski na dwór króla Bolesława Chro-
brego.

Teraz biskup, czując się zwolnionym
od powrotu do Pragi, udał się do Polski,
tak że w końcu 996 r. stanął w Gnieźnie,
oznajmując królowi Bolesławowi, że po
krótkim wypoczynku pójdzie głosić Ewan-
gelię św. wśród pogan.

Jakoż w marcu 997 r., gdy już ludy
ruszyły, biskup Wojciech w towarzystwie
brata Radzina i kapłana Benedykta, z od-
działem 50-tu ludzi zbrojnych popłynął
Wisłą do Prus. Wylądowawszy przy
brzegach Kafu, odprawił statek i orszak
żołnierski, nie chciał bowiem budzić w tra-
jowcach jakiegokolwiek niefnności. Lecz
poganie wielce niezyczliwie przyjęli świę-
tego męża i jego dwóch bezbronnych to-
warzyszy. Kiedy biskup śpiewał pobożnie
psalmy, wymierzył mu ktoś z tłumu silny
cios wiosłem między łopatki. Wojciech
upadł, powstał przecie niebawem i prze-
prawił się z towarzyszymi na drugą stronę
Wisły. Idąc przez las ku Bałtykowi,
natrafili na gaj Romowem zwany, gdzie
oprócz kapłanów pogańskich nikomu sta-
pić nie było wolno. Tu właśnie nastą-
piło męczeństwo głosiciela wiary Chrystu-
sowej.

Miejsce, na którem Patron nasz
został zamordowany, zostało w ciągu bie-
żącego stulecia upamiętnione pomnikiem.

Do H.....

Dziś — obcy twemu sercu, biedny opuszczony,
Duszą tylko ulatam w ukochane strony
I myśl błądzi czasem po tem szczęścia niebie,
Dziś szczęścia prześnionego — gdy patrzał
[na ciebie!]

Czyliż cię w życiu ujrzę... tak prędko — tak mile
Biegły przy twoim boku pełne czaru chwile:
Gdy patrzał w twoje oczy — a ogniem pałały,
Gdy ścisnął drobną rączkę — a paluszki
[drżały,

Wtedy myślałem, żeś ty nie ziemską — że w niebie
Twoje mieszkanie, ty piękna! — bom ubóstwiał
[ciebie.

Pamiętasz, gdyśmy byli sami — tam na górze
Tak jasno... gwiazdek krocie błyszczy na lazurze,

Tyś jedną gwiazdkę małą — wybrała z tysiąca,
Jam ją dobrze pamiętał! ta gwiazda błyszcząca
W życiu mi przyświecała — ja widzę w niej ciebie,
Patrząc na gwiazdkę jasną — myślę, żeś ty
[w niebie]

Taka piękna!
Pamiętasz, miałem wtedy wyjeżdżać... w salonie
Siedziałas — ja przy tobie, na twoj buzi płonie
Runienie wywołane — nie wiem... ze zmęczenia...
Lub może słowa moje powodem wzruszenia!
Mówiłem o kobiecie, o jej ofiarności,
Powołaniu i pracy, które społeczności
Winna — a tyś, o droga, myśli me wspierała,
Do pięknego tematu — wątku dodawała.
I jam cię naraz poczęł słuchać, moja głowa
Ogniem pała — boś piękna — mych uczuć
[królowa!]

Mówiłaś z serca prosto — wiem... coś o posagu,
A tak że dzisiaj młodzież żąda skarbów Tagu
Od panny, że nie patrzy na duszy przymioty
U kobiety, że naszym Bogiem — ciebie złoty!
Że... jam się breni... Boże! myślałem tak
[szczerze,

Mówiłem, że w uczucie i szlachetność wierzę
Mężczyzny, że choć dużo złych na świecie, przecie
Są tacy, co nie złoto, lecz serce w kobiecie
Cenią więcej!

Pamiętasz — światła płoną — w salonie muzyka,
Grzmi mazur, jedna para po drugiej pomyka,
Tyś na czele w krakowskim ubraniu, różowa
Tańcem — może wzruszeniem; boś balu królowa!
Jam nie tańczył — już dosyć gdy ciebie widziałem,
Z dumą na mą »królowę serca« spoglądałem!
Nareszcie tyś mnie pierwsza w mazurze wybrała,
Odtąd z tobą tańczyłem — czarodziejko mała.
Walc zabrzmiął, ze mną tańczysz... suniemy
[a z drogi]

Pary się umykają... Cały Olimp... begi
Niech mi zazdroszcza tego walcu niebiańskiego!
Tańczyłem ha!! tańczyłem wtedy ostatniego
Z tobą walca!

W kościele brzmią organy, słychać śpiew »O Veni
Creator« brzmi weselnie... sto światel się mieni
Na ołtarzach — w świetnikach błyszczy... Zaślubiny
Twoje! ha! serce pęka... żal mojej jedynki
Przy tobie kłęczy młodzian — stary... lecz bogaty
Poznał pannę i wkrótce przysłał po nią swaty.
A ja... ha milcz uczucie... toć ona wiedzała
Żem ją kochał... a jednak... życie mi zlamala!
A może... przed ołtarzem — przy zaślubin chwili.
Gdy drżącym głosem rzeknie przysięgę, przechyli
Główkę na stronę... leżkę uroni za tego,
Co ją kochał tak szczerze i westchnie za niego
Tam do Boga!
Żegnajcie sny — marzenia; bawie w ideały
Się — nie na czasie teraz; ustaly zapaly
Młodzieńcze, życie ciężkie jarzmo swe zakłada
Nam na kark... Pieniądz dzisiaj panuje, on włada
Nawet uczuciem, sercem, więc też nie dźwiota,
Że »nasz świat« kłamie, walczy — nawet się
[dla złota]

Sprzedac umie!
Dla „Pracy.“ A. Nałęcz-Kasimowski.

Wiadomości.

W obec ustawicznych zażeń szanownych Czytelników na nieregularne dostarczanie naszego pisma przez pocztę i wobec twierdzeń teje, że „Praca“ jeszcze nie nadeszła itp. oświadczamy, że pismo nasze tutaj zawsze punktualnie już w każdą sobotę i to jeszcze przed południem na pocztę oddajemy, skutkiem czego każdy Czytelnik ma prawo do żądania od poczty pisma naszego najpóźniej już w niedzielę rano.

W razie więc nieregularnego dostarczenia naszego pisma, za które jedynie odpowiada urząd pocztowy, winien się Czytelnik zażalić u wyższej władzy pocztowej, gdyż tylko Czytelnikowi, a nie nam przysługuje prawo do odnośnego zażalenia.

Z teatru. W zeszłą sobotę i niedzielę przedstawiono w teatrze premierę przedwczesnie zmarłego, utalentowanego autora, Wacława Sawiczewskiego, odznaczoną we Lwowie w roku 1895 drugą nagrodą, p. t.: »Na bédzdrożach«, dramat w 5-ciu aktach.

Sztuka na wskroś dramatyczna, przypominająca utwory Sudermanna, zdradza niepospolity talent pisarski, odznacza się dobrą budową i wyborną charakterystyką typów, chociaż to sztuki, a mianowicie przeciwstawienie sobie dwóch sfer społecznych, tj. dworu z chatą, jest w niektórych scenach zanadto rażące.

Wystawa była nadzwyczaj staranna, a wszyscy występujący artyści i artystki wywiązali się dobrze ze swych ról; mianowicie doskonałym był w roli Michała Kamyka p. Ryger.

Publiczność z wielkiem zajęciem wysłuchiwała sztuki.

W ubiegły wtorek i w dniu następne odegrano z powodzeniem operetkę lokalną z tańcami p. t.: »Jak się śmieją i płaczą w Poznaniu.«

Doniesienia kościelne: W dniu 16 maja otrzymali w królewskiej kaplicy w katedrze poznańskiej z rąk Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Likowskiego święcenia diakonatu ks. ks. subdyakonów: Gapeczyński Teofil, Jadowski Stefan, Kammer Jan, Rosochowicz Klemens, Steiner Wojciech i Tyrakowski Antoni.

Od X. Klosa odebraliśmy następującą odezwę, z prośbą o umieszczenie:

»W sprawie założenia Towarzystwa Terminatorów polskich dla górnej części miasta Poznania. —

Z rozmaitych stron podnoszą się głosy, że potrzeba w mieście Poznaniu koniecznie stowarzyszenia dla naszych terminatorów. Setki chłopców, uczniów rzemieślniczych, w naszym mieście pozostają bez dostatecznej opieki i kierownictwa. Gdy przyjdzie niedziela, odrywająca od codziennej pracy, wtedy dobrze jeszcze, gdy chłopiec terminator wysłucha przynajmniej Mszy św., większa część i o tym obowiązku zapomina. Po południu zaś owi terminatorowie, pozostawieni sobie, nie wiedzą, co z czasem począć. Nie dziw, że nie umiejąc zapełnić czasu uczciwem zajęciem, trawia go na rozmaitych wybrykach.

Katolickie Towarzystwo Terminatorów polskich ma zgromadzać całą uczącą się młodzież rzemieślniczą, chronić ją od złego i szerzyć wśród niej zasady religijności i dobrych obyczajów.

Celem zawiązania takiego Towarzystwa Terminatorów, wzywam wszystkich terminatorów górnej części miasta Poznania, ażeby się zbrali w niedzielę dnia 23 b. m. o godz. 6 na sali poddominikańskiej. Również gorąco zapraszam na powyższe zebranie wszystkich ojców, opiekunów i majstrów, oraz wszystkich, którym dobro młodzieży rzemieślniczej nie jest obojętnem. Poznań, dnia 19 maja 1897.

X. Józef Klos.

Majówkę urządza Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu w czwartek dnia 27 maja rb. w Urbanowie. Dochód z zabawy przeznaczony na subwencyonowanie »szkół wieczornej przemysłowej.« Program bardzo urozmaicony, albowiem zawiera: 1) koncert; 2) gry towarzyskie, jako to: rzucanie obręczy, strzelanie do tarczy (dla pań i panów), kulanie w kregle (dla panów), tłuczenie garnków (dla pań), wyścigi dzieci; 3) grę fantową i 4) tańce.

Wybory posła do sejmu w zachodniopruskim okręgu starogardzko-tezewsko-kościerskim odbędą się dnia 10 czerwca rb. i to w Starogardzie, wybory zaś walmanów dn. 3 czerwca rb. Komisarzem wyborczym zamianowany został landrat Hagen z Starogardu.

W ostatnich wyborach sejmowych w tym okręgu zwyciężył kandydat ludu polskiego, ks. dr. Wolszlegier z Dąbrówny. Mandat jego został jednak unieważniony z powodu różnych nieformalności, popełnionych przez komisarza wyborczego.

Nasi wyborcy tamtejsi winni teraz uważać za punkt honoru swego obywatelskiego, aby nie pozwolić sobie wydrzeć tego okręgu, na który Niemcy od dawna cychają. Agitacja powinna być głównie skierowaną ku zdobyciu jak największej liczby walmanów polskich, od tego bowiem zależy rezultat wyboru posła. W tych więc obwodach, w których rozpisane zostały wybory uzupełniające walmanów, winni wszyscy uprawnieni obywatele polscy stanąć do urny i głosować na swego — a solidarnie.

Niechaj święty rezultat wyborów świeckich zagrzeje ich do naśladowania.

„Echa Protestu.“ Pod tym tytułem ukazała się na półkach księgarskich nakładem księgarni J. Jaworskiego w Berlinie bardzo interesująca broszura, której treść potrąca o najżywniejsze kwestye naszego życia politycznego: naszą politykę i reprezentacją parlamentarną, nasz stosunek do społeczeństwa niemieckiego, a wreszcie naszą prasę; stanowi ona niejako odpowiedź na dzieło dr. Skarżyńskiego. — Bliższe informacje podaje inserat.

Uwagę Szanownych Zarządów Towarzystw zwracamy na to, że autor do zamieszczonej w odcinku dzisiejszego numeru »Pracy« komedijki p. t.: »Za nic żydowskie swaty« posiada jedenotonorową muzykę. Adres: F. Z. Bobowski, Sztum (Sztum W. Pr.).

Wielka niepewność istnieje — tak wywodzi — »Pos. Ztg.« — co do pisowni nazw miejscowych niemieckich. Gazeta ta pisze, że bez wszystkiego nie wolno pisać »Jersitz« zamiast »Jerzyce«, tylko że na zmianę taką potrzeba reskryptu królewskiego. Mimo to w procesie sądowym o nazwę »Kędzierzyn« i »Odrobą«, najwyższy sąd administracyjny orzekł na niekorzyść nazw polkich, a na korzyść politycznych rozporządzeń, nie potwierdzonych reskryptem gabinetowym.

Głośny polski malarz Fałat, który malował z Kossakiem sławną panoramę Berezynę, otrzymał na międzynarodowej wystawie sztuki w Dreźnie za dzieła swego pędzla — złoty medal.

Alldeutscher Verband, rodzony brat związku hakatystów, związek zajmujący się szerzeniem idei pangermańskiej, wydał sprawozdanie z czynności swoich w roku 1896. Dowiadujemy się z niego następujących szczegółów.

»Alldeutscher Verband« liczy przeszło 10 tysięcy członków, rozdzielonych w 50 filiach krajowych i 25 zagranicznych, liczba abonentów organu urzędowego »Związku« wynosi 4367. Dochodu miał Związek 30,713,59 marek, rozchodu, wśród którego figurują wydatki na podróże, agitację, subwencje dla »narodowych przedsiębiorstw« 28,966,29 marek. Sprawozdanie podnosi, że wydatki na agitację, organizację i poparcie przedsiębiorstw niemieckich w Austrii i pruskich dzielnicach wschodnich stale rosną. O działalności w polskich dzielnicach Prus rozpisuje się sprawozdanie, jak następuje:

»Od początku swego istnienia zwrócił Związek szczególną bacność na kwestye polską, a w roku ubiegłym osiągnęliśmy też rezultat praktyczny, który jak tuzymy, obfite jeszcze przyniesie owoce. Mamy na myśli urządzenie domu sierót w Ruchocinie. Tem samem ziszcila

się myśl naszego przewodniczącego prof. dr. Hasse, żeby osierocone, opuszczone dzieci *ewangelickie* niemieckie z wielkich miast przenieść dla wzmocnienia sprawy *narodowej* w zagrożone pod względem narodowym obwody Wielkiego Ks. Poznańskiego. Ponieważ Związek sam nie ma praw osoby jurystycznej, a więc nie może nabywać posiadłości ziemskich, utworzono z kół jego członków *»Związek ewangelicki dla opieki nad sierotami w W. Ks. Poznańskim*, który głównie za dobrowolne datki naszych członków nabył od *królewskiej komisji kolonizacyjnej* w Poznaniu folwark Ruchocin w powiecie witkowskim z 36 morgami parku i ogrodu i z 60 morgami roli.

»Będąc na miejscu budynki urządzone na cele zakładu, sprowadzono przewodniczącego zakładu i pierwsze dzieci już tam zamieszkały. Można tam umieścić 50—70 dzieci, które później z domu sierót oddawane bywają niemieckim rodzinom chłopskim i rzemieślniczym, ale zawsze mają pozostać pod opieką zakładu. Skoro tylko pozyskamy potrzebne środki pieniężne, urządzimy jeszcze więcej takich zakładów i sądzimy, że w ten sposób z biegiem czasu poprze się sprawę niemiecką, dla czego też prosimy popierać nasze przedsięwzięcie darowiznami lub pożyczkami.«

Polacy w Ameryce we wszystkich koloniach obchodzili uroczystości 900-letni jubileusz męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. W rozmaitych miejscowościach połączono obchód ten z obchodem 106-letniej rocznicy konstitucji 3 maja. Wszystkie pisma polskie poświęciły obchodom tym piękne artykuły, niektóre z nich zaś umieściły ryciny, przedstawiające zamordowanie św. Wojciecha. Redakcje i drukarnie polskie były podczas odbywających się nabożeństw pozamykane. — Przypadającą w roku przyszłym 100-letnią rocznicę urodzin księcia naszych poetów, Adama Mickiewicza, zamierzają Polacy uczcić w godny sposób. Projektują wybudowanie w Nowym Jorku „Domu emigracyjnego“, w którymby znaleźli pomieszczenie emigranci polscy. Pojawiają się także inne pomysły, pomiędzy innymi doznaje przychylnego przyjęcia myśl wzniesienia uniwersytetu polskiego. — W Chicago wystawiony zostanie pomnik bohaterowi z pod Racławic, Tadeuszowi Kościuszce. — W Stanie Wisconsin tworzy się nowa kolonia polska. Zgłosiło się już 50 rodzin polskich, które tamże się osiedlą. Pracują też już nad zbudowaniem kościoła.

Handel, przemysł, rolnictwo i gospodarstwo domowe.

Dostawa. Dyrekcje kolei państwowych we Lwowie i Stanisławowie rozpięły konkurs na dostawę mineralnego oleju do smarowania, wazylinowego oleju do smarowania cylindrów, nafty i t. p. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można w biurze izby handlowej w Poznaniu od 10—12 przed południem i od 4—6 po południu.

Sąd honorowy i polubowy dla drukarzy w Poznaniu powołany został do życia i ukonstytuował się pod przewodnictwem p. B. Merzbacha, właściciela drukarni w Poznaniu. Obok załatwiania sporów między drukarzami samymi a publicznością, nowa instytucja zdawać będzie fachowe opinie w sprawach przemysłu drukarskiego.

Zaprowadzono w Poznaniu przymusową szkołę kupiecką wieczorną, do której kupcy muszą posyłać swych uczniów. Za zezwoleniem ministra zostali jednak od tego zwolnieni uczniowie, którzy już chodzą do szkoły handlowej tutejszego stowarzyszenia kupieckiego.

Zapasów cukru było w Poznaniu w magazynach 300,000 centnarów. Już prawie

wszystek cukier został naładowany na szkuty i wysłany Wartą do Szczecina i Hamburga. Pozostało jeszcze 25,000 centnarów, które także niebawem złożone będą na szkuty.

Fabrykę musztardy zakłada rodak nasz na Jeżycach. Fabryka będzie połączona z śrótownikiem zboża, co będzie także wielką dogodnością dla tamtejszych gospodarzy. Fabryka jest już zupełnie urządzona i w tych dniach zostanie otwarta. Ponieważ w Księstwie przemysł ten prawie nie istnieje, a przynajmniej bardzo słabo reprezentowany, przeto liczyć można na to, że fabryka dogodzi tak niemieckiej, jak i polskiej klienteli.

W Jeżycach ruch budowlany tego roku jest spory. Przedmieście to wygląda już dziś jak wspaniałe miasto. Na ulicy wzdłuż żwirówki kładą kamienne chodniki. Na końcu wsi pobudował się gospodarz Roth; piękny dom mieszkalny i budynki gospodarcze z cegły wzniesione robią wrażenie dobrobytu. Inni gospodarze z wiosną każą odświeżać swe domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze. — Od pewnego czasu kręca się zwawo liczni agenci i spekulanci. Mówią, że ma być założona jakaś fabryka z nakładem znacniejszego kapitału i że szukają gruntu dla niej. Ceny ziemi idą ciągle w górę. — Na końcu przedmieścia przed dworem pana Marcina Mutha wznosi się wielka w kwadrat budowana kamienica z fabryką papierosów pp. Ganowicza i Wlekińskiego, zatrudniająca 130 robotników i robotnic.

Pan Józef Taczanowski dawniejszy właściciel rozparcelowanego Siedlemina, w powiecie jarocimskim, kupił od Banku Ziemskiego Smieszkowo w powiecie czarnkowskim, w obszarze ca. 530 ha.; część majątku tego w obszarze ca. 80 ha. Bank Ziemiński odparcelował.

Środa. Folwark Piątkowo, własność pana Marksa, obejmująca 230 mórg, przeszła za 84 tysięcy marek w posiadanie pana Lagmanna z Kórnika.

Jutrosin. Gospodarstwo rentowe nr. 23 kupił w tych dniach na terminie subhastacyjnym budowniczy p. Z. Robiński z Krotoszyna za 455 marek.

Krotoszyn. Wydział powiatowy został ostatecznie upoważniony do zaciągnięcia 660,000 mrk. pożyczki na budowę kolejki z Krotoszyna do Pleszewa. Za to sejmik powiatowy nie chciał się przyczynić kapitałem do budowy kolejki z Rawicza do Kobyłkina, o co wniósł powiat rawicki.

Toruń. Posiadłość Lubicz nabył p. Stephanowski z Gniewkowa od panny Weigel z Berlina.

Trzemeszno. Kamienicę Kaphana przy rynku kupił w tych dniach mistrz szewski p. Jachocki za 8000 marek.

Koźmin. Od kupców S. Katza i M. Fuchsa nabył nieruchomości za 10,500 mrk. p. J. Gorzelany.

Klecko. Pan St. Widelicki, zamieszkały dawniej w Murowanej Goślinie, kupił w mieście Klecku położony majątek 110 mórg pszennej ziemi, a kupił go z rąk Niemca, który go posiadał przez lat pięćdziesiąt.

Nakło. Kamienicę, należącą do wdowy Pauliny Aronsohn, kupił rzeźnik Gaede za 30,500 marek.

Margonin. Tutejszą aptekę Sikorskiego kupił aptekarz Schauer.

Inowrocław. Rodak nasz, p. Jan Nepomucen Łukowski nabył po 16-letniej pracy swego zawodu, w drodze kupna na własność dom przy ulicy św. Ducha nr. 31 i uzyskawszy konsens prowadzi w swych obszernych lokalach oberżę, połączoną z destylacją, handlem towarów kolonialnych i składem węgliku (»Kohlensäure«) we własnych stalowych butelkach.

Mogilno. Z dniem 1-go maja otworzył w mieście naszym w domu ojca swego (przy Rynku) p. Kaszyński drogeria, połączoną z destylacją, składem kolonialnym, cygar, papierosów i piśmiennych przyborów.

W sprawie zatrudniania u nas w rolnictwie i zawodach przemysłowych robotników z Królestwa Polskiego i Galicji wydano świeżo ostre przepisy, których przestrzegać mają ściśle władze miejscowe. Powiedziano pomiędzy innemi: robotnicy z Królestwa muszą być zaopatrzeni w niezbędne do przedostania się przez granicę papiery legitymacyjne (paszport lub t. zw. niebieską książeczkę). Papiery te przetłumaczyć należy na język niemiecki i doręczyć odnośnej władzy. Robotnicy galicyjscy również muszą być zaopatrzeni w odpowiednie legitymacje. Z dniem 15 listopada zniewoleni są opuścić wszyscy robotnicy granice monarchii, w przeciwnym razie zostaną wydalen. Gdyby gdziekolwiek bądź przyjęto do pracy robotników, nie będących w posiadaniu niezbędnych papierów, mają ich władze bezzwłocznie wydać. — Z rosyjskiej strony wielkie robią ułatwienia robotnikom, wychodzącym na robotę.

W Łysku na Górnym Szląsku założoną została kasa pożyczkowa i oszczędności. Już trzecią podobną instytucję założono w krótkim po sobie czasie w tamtej dzielnicy. Świadczy to dobrze o Górnoszlązakach.

Jarmarki na wełnę na Szląsku. Izba handlowa wrocławska ogłosiła, że jarmark na wełnę w rb. odbywać się będzie w Strehlen w dniu 28 maja, w Świdnicy w dn. 8 czerwca i w Wrocławiu w dniu 10 i 11 czerwca.

Ogólna produkcja w górnoszlązkim obwodzie górniczo-przemysłowym wynosiła w 1896 roku 23,530,596 ton węgla, co przedstawiało wartość 301,050,472 marek, podczas gdy w roku poprzednim produkcja wynosiła 21,718,368 ton, co przedstawiało wartość 527,800,000 mrk. Przemysł na Górnym Szląsku zatrudniał 109,830 osób ponad 16 lat, 2048 niedoletnich męskich robotników, a 11,444 kobiet. Robotnicy zarabiali ogółem niespełna 80 milionów marek rocznie, podczas gdy w roku 1895 niespełna 74 miliony. Zarobek przeciętno jednego dorosłego męskiego robotnika wynosił 792 mr 61 fen, niedoletni robotnik zarabiał 275 mr 19 fen, a kobieta 269 mr. 89 fen. W ogólności zarobek dorosłego robotnika podniósł się w r. z. o 17 mrk 65 fen. Nie wielki to sukces dla pracującego ciężko ludu.

Niewypłacalność. Firma Carl Buggenhagen w Berlinie, prowadząca interes jęczmieniem browarnym, zawiesiła wypłaty, w skutek niepomyślnych spekulacji zbożem. Pasywa wynoszą przeszło 200,000 m.

Obszar plantacji buraków w cesarstwie niemieckim powiększa się z każdym rokiem. W roku 1895 było obsadzonych burakami 376,609 ha., w roku 1896 było obsadzonych 425,004 ha., a w roku bieżącym (według ogłoszeń związku producentów cukru) przeznaczono pod buraki 430,153 ha. W Austrii i na Węgrzech zmniejszyły się w tym samym czasie plantacje buraków z 347,000 na 302,950 ha., a więc o 13 procent.

Przemysł naftowy w Galicji rozwija się nader szybko. W ciągu roku 1894 wydobyto w Galicji 1,186,233 centn. metr. nafty, w roku 1895 ilość wydobytej nafty wynosiła 1,953,989 centn. metr., a w 1896 r. 2,100,000 centnarów.

Spółka wyrobów tatrzańskich założoną została w Zakopanem i 1-go czerwca rb. wejdzie już w życie. Spółka otworzy własny skład w Zakopanem i będzie wywoziła za granicę zakopiańskie wyroby z drzewa i żelaza.

W Łodzi aż dwie firmy podały się do konkursu, a mianowicie Leopold Stark i D.

Pesches, właściciele wielkich fabryk sukna i kurtów. Pasywa są dość wysokie, a mocno jest zaangażowana zagranica.

Międzynarodowa wystawa w Brukseli, bardzo wspaniała, nadzwyczaj obfita i bogata w okazy, otworzył dnia 10 maja rb. król Leopold II. Kantatę uroczystościową odśpiewało 2,000 śpiewaków.

Ruch w Towarzystwach.

Walne Zebranie Towarzystwa Rolniczego Poznańsko-Szamotulskiego odbędzie się w **poniedziałek dnia 31 m. b.** o godz. 4 tej po południu w **Poznaniu w Bazarze** w pokojach do posiedzeń przeznaczonych.

Doniesienia literackie.

„**Przewodnika Zdrwoia**“ (Berlin, Karlstr. 32) wyszedł Nr. 5-ty (na maj) i zawiera: Druga pogadanka prof. Schweningera. (Nerwowość. — Choroba a grzech pierworodny. — Walka przeciw bakcyliom. — Przymusowe szczepienie ospy. — Szablonowość w leczeniu. — Dgagnozy. — Alkohol i morfina). — Zdanie prof. Kussmaula o wodolecznictwie. — Więcej boso chodź! — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

„**Chleba do św. Antoniego**“, pisma miesięcznego, które wychodzi nakładem Księgarni Katolickiej w Poznaniu (a z którego czysty dochód przeznaczony jest na chleb dla ubogich) wyszedł zeszyt 5-ty na rok 1897. Zeszyt ten obejmuje 64 stronnice druku; cena 10 fen.

Kronika żałobna.

W Warszawie umarł **sp. Julian Łętowski** (Władysław Książek), znany poeta, autor wielu nowel, dramatów itd. Z zawodu drukarz, sp. Julian Łętowski usilnej pracy, do której od wczesnej młodości okazywał wielkie zamiłowanie, zawiązywał niepoślednie wykształcenie i rozwój talentu. Od dwóch lat ciężka choroba, rak usiadł w twarzy, podkopywała zdrowie Łętowskiego; uległ długim cierpieniom dnia 13-go bm. w 40 tym roku życia.

Pełnostawia po sobie żal serdeczny wszystkich tych, którzy znali niskazitelną jego charakter i dobroć serca, i którzy cenili jego wybitne zdolności literackie.

Niechaj spoczywa w spokoju!

Zasłużony przyrodnik i archeolog warszawski sp. Godfryd Ossowski umarł w Tomsku, dokąd wyjechał dla studyj.

Chleb dla swoich.

W **Tucholi**, w Prusach Zachodnich znajduje się wiele **składow z lokciowemi towarami**, a wszystkie są w rękach żydowskich. Cała okolica, połowa także mieszkańców z samego miasta, jest zupełnie polska, a jednakowoż nie ma tam ani **jednego kupca Polaka w tym zawodzie**. Kupiec rodak biegły w swym zawodzie, zrobiłby tam dobry interes. Prawda że konkurencja na początku otwarcia interesu byłaby mozolna, ale skoro by się kupiec poznał na zwyczajach i wymaganiach tamtejszego ludu, zrobiłby niezły interes.

Polak rzeźnik może nabyć zaraz świetny interes rzeźnicki z kamienicą, położony w rynku, w najwięcej ożywionem miejscu miasta powiatowego Prus Zachodnich, w okolicy przeważnie polskiej. Zawsze dawał się tam we znaki brak rzeźnika Polaka, warto więc skorzystać ze sprzedaży interesu istniejącego kilkadziesiąt lat. Bliższych szczegółów udzieli osoba, którą wskazuje Redakcja „Gońca Wielkopolskiego“.

Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Firmy.

Sąd okręgowy w Poznaniu wymazał z rejestru spółek spółkę handlową „M. J. Mozart“ w Poznaniu, a z rejestru firm firmę „A. Hirsch“ w Poznaniu. W tymże sądzie zapisano do rejestru firm firmę „E. Koblitz“; właścicielem firmy jest kupiec, p. Ernest Koblitz w Poznaniu. Sąd okręgowy w Margoninie wymazał z rejestru spółek spółkę handlową „Selig Salomon“ w Samocinie. — Sąd okręgowy w Kcyni wymazał firmę „Felix Milewski“ w Kcyni.

Konkursy.

Otworzono konkursy: nad majątkiem księgarza, p. K. Gąsiorowskiego w Śremie, zawiadowcą masy konkursowej jest pozasłużbowy asystent sądowy, p. Bochiński ze Śremu; nad majątkiem zmarłego właściciela dorózek Naschkego w Pile, zawiadowcą masy konkursowej jest radca miejski, p. Wichert w Pile; nad majątkiem kupca, p. Adolfa Lessera w Inowrocławiu; zawiadowcą masy jest pozasłużbowy sekretarz sądowy, p. Olawski w Inowrocławiu; nad majątkiem kupcowej, pani Idy Kuse w Bydgoszczy, zawiadowcą masy jest kupiec, p. Karol Beck w Bydgoszczy; nad majątkiem kupca, p. Samuela Schmulha w Dobrzycy, zawiadowcą masy jest agent, p. Salomon Katz w Koźminie.

Zniesiono konkursy: nad majątkiem b. właściciela dóbr, p. Henryka Zabłockiego w Rybnie saw. i nad majątkiem właściciela hotelu, p. Bernharda Koschnickiego w Gnieźnie.

Submisye.

Inowrocławski urząd ruchu kolejowego (Betriebsinspektion 2) rozpiął submisją na roboty brukowe na dziedzińcu dworca w Żninie. Roboty te obejmują przestrzeń 3350 kw. metr. Z submisją tą połączona jest dostawa 500 kbm. kamieni brukowych, jednakże oferty na dostawę tę należy nadesłać osobno. Termin ostateczny do nadsyłania ofert: 25 go maja r. b. Warunków dowiedzieć się można w biurze inspekcji.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec, p. Władysław Tokarski z Pity i panna Teofila Polczyńska z Poznania. — Budowniczy rejencyjny, p. Stanisław Rzepecki i panna Zofia Pfizner z Poznania. — Fotograf, p. Józef Cieśliński i panna Helena Stylo z Poznania. — Buchalter, p. Ignacy Łukaszewicz i panna Jadwiga Hanke z Poznania. — Mistrz rzeźnicki, p. Marcelli Wojciechowski i żona Modesta z domu Jakubowska z Inowrocławia. — Dziedzic dóbr, p. Władimir Graffstein i żona Wanda z domu Pinkowska z Wągrówca. — Mistrz krawiecki, p. Adam Lipczyński i żona Ema z domu Rutkowska z Inowrocławia.

Zniesienie subhast.

Zniesiono subhastę nieruchomości wdowy Kortusowej w Krzyszkowie, w powiecie poznańskim i nieruchomości właściciela Stanisława Kaczmarka w Sierakowie.

Pogląd ogólny

na handel produktów rolniczych.

(Sprawozdanie naszego specjalnego sprawozdawcy.)

Przedruk wzbroniony.

Na sytuację międzynarodowego rynku zbożowego nie wpłynęły żadne ważniejsze zmiany, nawet wojna grecko-turecka nie wywiera już obecnie żadnego wpływu na handel zbożowy. Powietrze niepomyślne w ostatnim czasie oddziało niekorzystnie na stan pól.

Nowy-York. Ceny zboża ku niższości chylić się zaczęły.

Anglia. Rynki angielskie podążyły za amerykańskimi.

Francja. Rynki francuskie trwają w uspołobieniu mocniejszym.

Belgia i Holandia — chwiejnie w obec wskazówek z Ameryki.

Austria i Węgry. Zniżka poważnie osłabiła rynki.

Niemcy. Ruch zniżkowy zapoczątkowany w Ameryce wpłynął także na rynki niemieckie.

Na rynku berlińskim były ceny niepewne i chwiejne. Towar gotowy pozostał bez zmiany, a dostawowy oddawano taniej o 75 fenigów. W handlu spirytusowym zalegała cisza.

W Gdańsku miała pszenica i żyto tendencją mocniejszą.

Kalendarz subhastacyjny

na W. Księstwo Poznańskie od 26 maja do 12 czerwca r. b.

Obwód rejencyjny Poznański.

Sąd okręgowy	Nieruchomość	Termin subhasty	Obszar gruntu hekt.	Czysty dochód wedle podatku grunt. mrk.	Wartość użytku według podatku budynkowego. mrk.
w Kępnie	gosp. Egidysza Kupeza w Siemianicach	3 czerwca	0,2401	3,66	45
w Kępnie	Andrzeja Jagieniaka w Siemianicach	10 czerwca	7,0353	75,57	36
w N. Tomyślu	właściciela Otona Hermana Ramma w Paproci	29 maja	23,48,30	13/50 tal.	165
w Ostrowie	gospodarza K. Broschego w Latowicach	1 czerwca	3,5690	20,49	36
w Poznaniu	wdowy Józefy Kortus w Krzyszkowie	29 maja	0,22,20	—	48
w Poznaniu	gosp. J. Sołtysia w Krośnie pow. śremski	28 maja	9,08,00	9,75	45
w Poznaniu	Kupca M. Roskowskiego i agen. M. Lipscha w Jeżycach przy ulicy Jadwigi nr. 16	11 czerwca	0,25,53	—	4796
			0,03,87	0,45	—
w Rogoźnie	Ludwika Raua w Gościejewie	11 czerwca	28,09,20	235,38	150
w Wronkach	handlarza bydła, Chryzostoma Michałaka	26 maja	0,26,10	141,93	—

Obwód rejencyjny Bydgoski.

w Bydgoszczy	restauratora Wojciecha Urbańskiego na Gdańskiem przedmieściu	12 czerwca	—	—	3807
w Bydgoszczy	mistrza stolarskiego Gustawa Michałskiego w Schwedenböhe (?)	1 czerwca	—	—	911
w Chodzieży	Stanisława Kadzban w Wiszynie	29 maja	6,02	36,33	60
w Łabiszynie	właściciela dóbr Piotra Fellanna w Murczynie, Januszkowie i Górze	2 czerwca	376,98,00	4580,31	987
w Mogilnie	zmarłego dyrekt. Władysława Dziembowskiego w Pałędziu dolnem (Steinfelde)	31 maja	280,34,81	1909,50	972
w Wągrówcu	nadinspektora Ryszarda Kleina w Małej Goli (Klein Golle)	11 czerwca	111,3,55	—	255
w Wągrówcu	J. Bykowskiego w Wielkiem Kaczkowie	1 czerwca	7,96	—	75

Ceny przecięciowe najważniejszych artykułów żywności w miesiącu kwietniu r. b. W Poznaniu: za 1000 kilogr. pszenicy płacono 160 marek, żyta 110, jęczmienia 118, owsa 129, grochu okrągłego 145, grochu długiego 220, soczewicy 420, ziemniaków 32,0, słomy 35,0, siana 55,0 marek; za kilogram wołowiny od kulki płacono 1,25 marek, od brzucha 1,15, wieprzowiny 1,25, cielęciny 1,28, skopowiny 1,25, wędzonej okrasy (krajowej) 1,45, masła świeżego 2,25, smalcu wieprzowego (krajowego) 1,45 marek; za kilogram maki pszennej płacono 0,27 marek, rzanej 0,18, kopę jaj 2,21 marek. — W Bydgoszczy: za 1000 kilogramów pszenicy płacono 152 marek, żyta 107, jęczmienia 119, owsa 126, grochu okrągłego 141, grochu długiego 240, soczewicy 500, ziemniaków 38,0 słomy 39,2, siana 51,0 marek; za kilogram wołowiny od kulki płacono 1,35 marek, od brzucha 1,25, wieprzowiny 1,15, cielęciny 1,25, skopowiny 1,35, wędzonej okrasy (krajowej) 1,55, masła świeżego 1,86, smalcu wieprzowego (krajowego) 1,60 marek; za kilogram maki pszennej 0,27, rzanej 0,21, kopę jaj 2,48 marek.

Sprawozdania handlowe.

Wełna.

Poznań, 21 maja. Nastroj tutejszego rynku wełny jest wciąż słaby. — Interes kontraktowy zupełnie jest zaniedbany. Transakcje dochodzą do skutku jedynie po znacznie niższych cenach.

Berlin, 20 maja. (Sprawozd. tygodniowe). W interesie wełny dominował w ubiegłym tygodniu brak przedsiębiorczości; usposobienie rynku było w skutek tego niechętnie i ceny wełny, tak krajowej, jakoteż zamorskiej, obniżyły się, a pomimo tego nie ujawniła się chęć kupna, ponieważ fabrykanci liczą na większy jeszcze spadek cen i wstrzymują się od zakupów. Przed jarmarkiem nie przewidują polepszenia sytuacji na rynku tutejszym, gdyż brak do tego bodźca — bliskość nowej strzyżki hamuje przedsiębiorczość.

Roubaix, 19 maja. W interesie wełny trwa wciąż zupełny brak chęci kupna, pomimo obecnie praktykowanej niskiej skali cen. Za krajową wełnę płacono w r. b. przeciętnie o 20% taniej, niż w r. z. Obroty wełną czesankową były w ostatnim czasie nieznaczne po cenach nieustalonych. Wobec znacznych zapasów tkanin wełnianych pozostałych z zeszłorocznego sezonu zimowego, obroty temi wyrobami są utrudnione.

Forst, 19 maja. (Aukcja na wełnę.) Na pierwszej tegorocznej aukcji na wełnę wystawiono na sprzedaż 6,217 centn. wełny brudnej krajowej i 601 bel przyładowej i różnej. Z tego nabyto 3,860 centn i 272 bele. Nastroj rynku był ożywiony, a liczba reflektantów kupna znaczna. Ceny ustaliły się o 3—5% wyżej na lepsze gatunki produktu, które chętnie były nabywane. Złe urzędzone partie straciły 5—10% w stosunku do cen zeszłorocznych. Za przyładową Snowwhites płacono ceny praktykowane na aukcji londyńskiej. Po ukończeniu aukcji zabrano jeszcze do 500 centn. wełny.

Lipsk, w maju. Na odbytej w dn. 6 b m. trzeciej aukcji wełny czesankowej wystawiono na sprzedaż 57 000 klg. Crosbred, 14 000 przyładowej, 284 000 australijskiej 200 000 Buenos Aires i 180 000 różnej. Przy niewielkiej chęci kupna sprzedano wszystkiego 218 000 klg., przeważnie wełny z Buenos Aires, która utrzymała dotychczasowe ceny, gdy australijska straciła do 10 fen. na kilogramie.

Londyn, w maju. (Aukcja na wełnę.) Trzecia seria tegorocznych aukcji rozpoczęła się w dn. 4 b m. przy zgłoszonych 267 500 bel różnej wełny kolonialnej. Frekwencja kupujących jest średnia, a konkurencja dość ożywiona. Ceny wełny australijskiej Merinos i krzyżowanej są przeciętnie o 5% tańsze od końcowych cen ostatniej aukcji. W ogóle gatunki nabywane zwykle do Ameryki spadły w cenie więcej, niż o 5%, gdy inne, mające pokup dla Anglii i na kontynent, nie doznały tak znacznej niższości. — Wełny przyładowe również staniały o 5%, z wyjątkiem lepszych gatunków Snowwhites, które utrzymują się prawie na poziomie cen ostatniej aukcji. — O ile dotychczas wiadomo, potrącają obecne aukcje do 29 b. m.

Aukcja na wełnę.

Berlin, 21 maja. Pierwsza tegoroczna aukcja na wełnę krajową odbyła się tu w ostatnim czasie. Na sprzedaż wystawiono około 10 000 centn. wełny brudnej, a mianowicie: 3 400 z Pomeranii, 1 500 z Meklenburgii, 2 800 z Marchii, 900 z Prus, 1 300 z W. Ks. Poznańskiego, 200 z Szląska i 100 z Saksonii. Cała ilość towaru stanowiła 30 par-

ty, które, prócz jednej wagi 500 centn., wycofanej z powodu zaofiarowania zbyt niskiej ceny, sprzedane zostały w ciągu 3 1/2 godzin. Płacono: za p. merańską m. 42—64, stosownie do gatunku, co stanowi w porównaniu z cenami r. z. spadek 1—8 m. na centnarze; tylko niektóre partie osiągały ceny zeszłoroczne; za meklemburską m. 40—50, co stanowi również niższe 1—9 m.; za marchijską m. 38—50 i za pruską m. 41—60 — niż jak wyżej; za poznańską m. 40—50 i o 1—2 m. wyżej za lepsze gatunki, a za jagnięcą wyborową m. 60—67 za centnar, zresztą obniża cen jak wyżej; za szląską m. 45—30 — ceny również niższe; za saską do 45 m. W ogóle ceny spadły przeciętnie o 1—8 m. na centnarze. Przebieg aukcji był ożywiony.

Chmiel.

Poznań, 21 maja. W sytuacji tutejszego rynku chmielu o tyle w b. m. się zmieniło, że tendencja wzmocniła się w skutek ujawnionej lepszej chęci kupna, zwłaszcza chmielu lepszego gatunku, ze strony piwowarów. Zaofiarowanie produktu jest nieznaczne z powodu braku lepszego towaru. Speculanci, będący w posiadaniu lepszego produktu, osiągały wyższe ceny. Towaru średniego zakupiono niewielkie partie do południowych Niemiec. Notujemy: Chmiel prima do 75 m., średni 30—40 m., a pośledni najwyżej 15 m. za 50 kilo. Kilku producentów na prowincyi, którym w jesieni ofiarowano po 100 m. za 50 klg., nie chcą sprzedawać swego produktu po obecnych niskich cenach.

Nowy Tomysl, 21 maja. Zapasy chmielu, tak na tutejszym rynku, jakoteż w wielu kręgach chmielarskich, są bliskie wyczerpania, zwłaszcza lepszego gatunku. Obroty były w ostatnim czasie ożywione i płacono za dobry produkt 75 m. i wyżej za 50 kilo. Gorsze gatunki były ofiarowane i oddawane po bardzo tanich cenach.

Norymberga, 20 maja. Pogodę mamy tu letnią, a noce ciepłe. Z plantacji chmielu wiadomości brzmią pomyślnie. Obroty na tutejszym rynku były w pierwszej połowie tygodnia względnie znaczne przy tendencji mocnej, a w końcu zapadła cisza. Główny przedmiot obrotów stanowiły żółte gatunki hallertauerskie, za które w większych partiach, dochodzących do 90 bel płacono m. 5—7 za 50 kilo.

Jarmark na sukno.

Lipsk, w maju. Interes sukna na jarmarku był ośpaly. Zjazd fabrykantów sukna i dowóz towaru był znaczny, a e brakowało kupujących; mniejsi kupcy prowincjonalni nie przybyli prawie wcale na jarmark, a byli sami hurtownicy, którzy nabywali większe partie wyrobów, ale po cenach niskich, tylko stratę przynoszącą fabrykantom. Fabrykanci, którzy nie byli zadowoleni do tego potrzebą pieniędzy, wstrzymali się zupełnie od zaofiarowania swych wyrobów — do tego stopnia praktykowane ceny były niskie.

Jarmark na skóry.

Lipsk, w maju. Obroty skórami na jarmarku były tym razem bardzo ożywione. Przyczyniały się do tego pomyślnego rezultatu znaczne zapotrzebowanie towaru i szczupłe dowozy. Z prowincyi nadreńskich i Hesji dowieziono niewielkie partie skóry podszewianej, która znalazła chętny pokup po niezmiennych cenach. Poszukiwany był głównie towar piękny i lekki, ale i ciężka gruba skóra prima z Trieru i skóra podszewiana nadreńska osiągała do 5 m. wyższe ceny na centnarze nad notowania. Skóra końska była poszukiwana w kolorze czarnym zdatnym na wyrob trzewików, a zaniedbany był towar do wyrobów butów. Skórki cielęce brunatne utrzymały dotychczasowe ceny jako artykuł sezonowy, a czarne ceny były słabsze. Skóry wołowe wyprawione za pomocą alunu osiągały dotychczasowe ceny, a poszukiwane były ciężkie. Skórki owce garbowane alunem dowiezione były w słabym towarze, ponieważ lepszy towar zabrany został w garbarniach jeszcze przed jarmarkiem. Skórki owce wyprawne znajdowały się na rynku w ogromnej ilości, znacznie przewyższającej potrzeby konsumpcyj, i w skutek tego ceny spadły o 5%. — Interes skórą wyprawną w ogóle był normalny i przewidywane jest utrzymanie się nadal tego usposobienia.

Produkta na targach tutejszych i zagranicznych.

Cukier. W ubiegłym tygodniu popyt na rafinadę w głowach był u nas nieco słabszy, ceny jednak przy mało znaczących obrotach utrzymały się bez zmiany.

Okowita. Na produkt ten było w minionym tygodniu więcej ządań; nadeszły dowozy chętnie zabierano po cenach ostatnich.

W Hamburgu utrzymuje się tendencja mocna. Oleje słabo bez ruchu. Ceny minimalne, niezmienne.

Oleje mineralne słabo przy nadmiarze zaofiarowania.

Tłuszcz mocno; bez zmiany.

Nafta dotychczas jeszcze bez ruchu. Interesów prawie niema. Zapotrzebowanie chwilowe towaru jest małe, na ceny wpływu mieć nie mogące.

Konopie. W handlu konopiami usposobienie mocniejsze, chociaż ruch ciągle mały.

Skóry. W handlu skórami wołowymi nie zaszły żadne zmiany. Usposobienie mocne, ceny utrzymują się przy dobrym pokupie. Obroty żywe. Co do skórek cielęcych — usposobienie jest dosyć słabe z powodu większych zapasów, małego pokupu i osłabienia tendencji za granicą. Skóry końskie dosyć mocno.

Drzewo. Dotychczas dostawiono do Torunia na sprzedaż około 60 tratów drzewa, z których 3 były kantowego, zaś reszta budulec. W Szczecinie budulec świerkowy poszukiwany. W Gdańsku i Toruniu oczekują dostawy lepszego budulec z Królestwa Polskiego; cena jest wyższa, niż w r. z. Dostawa drzewa kantowego do Gdańska i Torunia będzie w r. b. mniejsza i dla tego za murlaty chcą płacić o 10—15% wyżej.

Sól mocno bez zmiany. Obroty normalne, jak zwykle, przy dowozach normalnych, pokupy pokrywających.

Wapno mocno się trzyma. Obroty żywe; obfite jednak zaofiarowanie nie pozwala na wyższe cen.

Węgla kamienne. Usposobienie targu słabe. Ruch minimalny. Popyt ograniczony.

Rynek zbożowy i produktowy.

Wrocław, 21 maja. Pszenicą interes spokojny; biała m. 15,90—16,60, żółta m. 15,80—16,50 — Żyta ceny utrzymały się; m. 11,10—11,70. — Jęczmień bez obrotów, m. 10—14,40, stosownie do gatunku; wyborowy osiągał wyższe jeszcze ceny. — Owsem interes spokojny; m. 11,20—13,50, wyborowy jeszcze wyżej. — Kukurydza spokojnie; m. 10,50—11. — Groch trudny do zbycia; Victorii wyborowej brak, płacono m. 13,50—14,50, a za wyborową wyżej; drobny gatunek zupełnie zaniedbany; m. 11,50—13. — Mąka obroty nieznaczne; płacono za nąkę pszenną łącznie z workiem; 2,0 m. 23,75—24,25, a za żytnią 2,0 m. 17,50—18. — Wszystkie ceny za centnar podwójny, t. j. 100 kilogramów.

Rynek kawy.

Hamburg, 21 maja. Tendencja rynku była dziś słaba i ceny obniżyły się o 1/2 fen. na funcie. Obroty były nieznaczne zaofiarowanie produktu niewielkie. Przybywający towar idzie po większej części do składów, a terminy są prolongowane.

Zboże na rynkach międzynarodowych. Warunki atmosferyczne były w ciągu okresu sprawozdawczego niepomyślnie dla stanu pól; powietrze dżdżyste i chłodne nie sprzyjało rozwojowi zasiewów, a spadek w niektórych okolicach w ostatnich dniach śniegi mogą nawet przyczynić poważne szkody.

W położeniu międzynarodowego rynku zbożowego nie zaszły żadne znaczniejsze zmiany. Sprawozdania o stanie zasiewów nie grają obecnie żadnej prawie roli, lub też wywołują krótkotrwałą zniżkę cen. — Wojna grecko-turecka nie wpływa już także obecnie na handel zbożowy. W portach morza Czarnego i Azowskiego regularny ruch zbożowy na krótki czas tylko uległ przerwie, a mianowicie dopóki liczone się z możliwością komplikacji ze strony mocarstw i mogącego stąd wyniknąć zamknięcia żeglugi w Dardanellach. Obecnie wszystko już idzie zwykłym trybem.

Zapasy skontrolowane pszenicy w Europie i Ameryce północnej, razem wzięte, wynosiły dn. 1 b. m. mniej, niż w którymkolwiek roku poprzednio od r. 1891. W kwartalach przedstawiały się, jak następuje:

1897	13.047.000
1896	17.593.000
1895	20.316.000
1894	22.784.000
1893	22.445.000
1892	16.777.000

Te cyfry wykazują, że dane statystyczne nie usprawiają bynajmniej dalszego spadku cen.

Zapasy skontrolowane Ameryki wynosiły 31.862.000 busz., czyli zmniejszyły się w ciągu tygodnia o 2.550.000 buszli. Ceny w New-Yorku spadły nieco. Z Argentyny wywieziono od początku

roku 200,000 kwr. wobec 1,500,000 kwr. w r. z. W Anglii na 196 rynekach skontrolowanych ceny przeciętne wynosiły 27 sz. 9 p. Na rynku berlińskim, oraz prowincjonalnych niemieckich obrót był bardzo n.eznaczny.

Stan zasiewów na Węgrzech. Sprawozdanie urzędowe z dnia 1 b. m. konstatuje, że wskutek nieprzyjemnej pogody roboty wiosenne były opóźnione i obszar uprawny jest w r. b. mniejszy o 10%, a w wielu okęgach o 25—40% w porównaniu z r. z. Stan pszenicy jest średni i po części dobry średni, a w niektórych komitach w skutek ogromnej ilości zielska zaledwie średni. Żyto dużo ucierpiało od wylewów i rokuje przeważnie rezultat średni. Jęczmień ozimy, z małym wyjątkiem, jest zadawalający. Rzepakowi zimowemu przyczyniły dużo szkód robactwo, mrozy i wylewy. Jęczmień jary i owies jest obecnie uprawiany, o ile powietrze temu sprzyja, ale uprawny obszar nie dorówna zeszłorocznemu; wcześniej zasiane prezentują się dobrze.

Stan zasiewów we Francji. Według „Marché français“ niestające ulewne deszcze szkoda dokonany zasiewom i opóźniają roboty w polu. Piękna pogoda była zbyt krótkotrwała, żeby mogła dodatnio wpłynąć na zasiewy, które obecnie pędzą zanadto pospiesznie żdźbła, aby się można było spodziewać dobrych urodzajów. Obecne warunki atmosferyczne upoważniają do poważnych obaw o losy zasiewów, tak ozimych, jakoteż jarych, którym zarówno zbytne opady znacznych szkód przyczyniają.

Stan zasiewów na północy Francji. Rzepak doskonale przeziwiał, dzięki łagodnej temperaturze i częstym opadom atmosferycznym. Zasiewy rzepaku świetnie się prezentują pokryte są obfitem kwieciami i dają najlepsze widoki na przyszłość. Co się tyczy zasiewów ozimych żyta i pszenicy, to obfite i silne deszcze podczas jesieni utrudniały dokonywanie roboty w polu i obecnie zasiewy znajdują się w nieszcze-gólnym stanie, zwłaszcza pszenicy w nizinach. Zasiewy zbóż jarych również są opóźnione w skutek nadmiernej wilgoci, która w wielu okęgach przez długi czas uniemożliwiała uprawę pól. Spóźniona jest także wegetacja jęczmienia i owsa. W ogóle szacują, że 5% arealu powierzchni nie została uprawiona dla przeszkód atmosferycznych.

Stan zasiewów i interes pszenicą w Anglii. Pogoda była w ubiegłym tygodniu przyjazna dla zasiewów. Łagodne powietrze, przeplatane niewielkimi opadami, usunęło troskę o losy pól pszenicznych, których stan nie jest w ogóle dotychczas dobry. — Zaoferowanie pszenicy było w minionym tygodniu liczniejsze, niż poprzednio. z trudnością dało się osiągać notowane ceny, które się obniżyły o 1 sz. na kwarterze. Interes pszenicą, po ustaniu obaw o dowszy z za morza Czarnego, popadł w stan letargiczny i nie jest w stanie go ożywić, nawet statystyczne dane, poparte niezwykle zmniejszeniem się zapasów.

Stan zasiewów w gub. Królestwa Polskiego. Zasiewy ozime odbywały się w tu-tejszym kraju w przyjaznych warunkach atmo-sferycznych i dobrze weszły. Zima była względnie łagodna, a podczas silniejszych mrozów w styczniu i lutym pola były dostatecznie pokryte śniegiem i obecnie stan pól ozimych w ogóle zada-wała. Zasiewy zbóż jarych odbywały się w r. b. nieco później, niż zwykle, z powodu, że częste deszcze przez cały marzec i połowę kwietnia spowodowały nagromadzenie się zbytnej wilgoci w polu, zwłaszcza w nizinach, ale od drugiej połowy kwietnia suche i ciepłe powietrze stałe sprzyja dokonywaniu robót w polu i wegetacja zaczęła się szybko rozwijać.

Stan zasiewów w Rosji południo-wej. Obawy o zasiewy w Rosji południowej oka-zały się płoennymi, z nader małymi wyjątkami w najbardziej na południe położonych okęgach. Dzięki bardzo wczesniej wiosnie przystapiono do robót w polu w pierwszych dniach marca, a w połowie b. m. można było siać jęczmień i owies. Ponieważ deszcze były obfite i ciepłe, stan pól jest obecnie zadawalający. Co się tyczy pojedyn-nych powiatów, w pow. odeskim 10% obszaru zajętego pod oziminy musiano zaościć; w pow. jela-wetgradzkim rzepak był zupełnie przepadły; w okęgach naddnieprzańskich stan żyta ozimego jest dobry, gdy pszenica ozima nie rokuje pomyślnego rezultatu. Zasiewy zboża jarego dobrze weszły wszędzie. Na północy gub. besarabskiej rzepak mocno ucierpiało od zimna, a w południowej części zasiewy ozime w wielu miejscowościach nie wscho-dziły z powodu braku ochrony śnieżnej.

Stan zasiewów w Bułgarii. Zasiem- wy ozime dobrze przetrwały zimę, z wyjątkiem niektórych pól jęczmiennych w okęgu warneń-skim. Zima w ogóle była łagodna i przyjazna za-siewom. Uprawa zboża jarego dokonywała się wśród najbardziej sprzyjających warunków atmo-sferycznych. Obfite deszcze w marcu były z pożytkiem dla zasiewów ozimych i jarych. Obecny stan zasiewów jest w wysokim stopniu zadawalający.

Stan zasiewów na południu Eu-ropy. We Włoszech południowych i na Syealii zasiewy jesienne odbywały się wśród znacznych przeszkód z powodu silnych opadów atmosferycznych, lecz następnie powietrze przez szereg miesięcy sprzyjało wegetacji i obecnie stan pól w ogóle daje najlepsze widoki na przyszłość. Za-siewy wiosenne są w wybornym stanie. — W Hi-spanii zasiewy prezentują się obecnie doskonale. Z upragnieniem rolnicy oczekują deszczu, którego brak źle oddziaływa na wegetację. W prowincji Walencyi susza zaszkodziła już zasiewom.

Stan zasiewów w St. Zjednoczo-nych. Przeciętny stan pszenicy ozimej w St. Zjednoczonych oznaczany był w dniu 1 b. m. przez rzeczoznawców liczbą 82.4. Jestto bardzo wysoka cyfra, która przewyższa wszelkie dotychczasowe przewidywania. Zasiewy zbóż jarych opóźniły się w r. b. z powodu wilgotnego stanu pól, ale dokonywały się w przyjaznych warunkach; areal powierzchni gruntu pod te zasiewy będzie około 14% większy, niż w r. z.

Wyrów złota ze St. Zjednoczo-nych. W ostatnim czasie dokonywał się zna-czny wyrów złota z Ameryki do Europy. W ubie-głym tygodniu odpływ złota wynosił 8 mil. dol., przyczem zastanawiała ta okoliczność, iż złoto nie jest przeznaczone do Anglii, lecz do Bremy i Pa-ryża, skąd prawdopodobnie wysłane będzie do Wiednia. W New-Yorku koła finansowe uważają tę manipulację za dowód pomyślnego stanu taje-mnego rynku pieniężnego, ponieważ w r. z. przy-wieziono żółtego metalu z Europy nad rzeczywi-sta potrzebę i w skutek tego spoczywał bezuży-tecznie, służąc jedynie za podstawę do wypuszcze-nia certyfikatów. Przytem Ameryka nabywała złoto po kursie al pari, a obecnie zbywa je z pre-mią. — Nie należy spuszczać z uwagi, iż z chwilą objęcia prezydentury Stanów przez Mac' Kinleya i wznowienia kwestyi nowej podwyższonej taryfy celnej spekulacja amerykańska zaczęła sprowa-dzać ogromne zapasy towarów europejskich, tak w stanie surowym, jakoteż w wyrobach, i rzecz, naturalna, że należność musi być pokryta złotem.

Obrona prawna.

Ważny wyrok. Obywatel p. Mi-kolajewski z Krobi miał przy swym wo-zie zawieszoną tablicę z polskim napisem „Krobia“. Policja nałożyła na p. Miko-lajewskiego karę, że nie miał tablicy z nie-mieckim napisem „Kröben“. Sprawa po-szła do sądu. Sąd ławniczy przyznał racją policyi i skazał p. M. Przeciwko wyrokowi temu założył p. M. rewizyą do izby karnej w Lesznie, która zwolniła go od kary. Teraz założył prokurator rewiz-ya do berlińskiego kammergerychtu, który potwierdził wyrok izby karnej, wychodząc z tego założenia, że polska nazwa „Kro-bia“ jest aż do najnowszych czasów po-wszechnie używaną i dla przeważającej części ludności niemieckiej zrozumiałą. Nie może zatem być mowy o przekrocze-niu rozporządzenia policyjnego, które prze-pisuje, że przy wozie musi się znajdować tablica z nazwiskiem i miejscowością zamieszkania właściciela, ale bynajmniej nie przepisuje, żeby miejscowość zamie-szkania była po niemiecku pisaną.

Na mocy prawa o nierzetelnej konkurencji skazał sąd pewną firmę kra-wiecką na 150 mk. kary pieniężnej za to, że ogłaszała w gazetach i plakatami, iż sprzedaje wyroby swe po stałej cenie a w rzeczywistości, gdy się kupujący targowali, opuszczała im nieraz znaczne

kwoty. Innego kupca skazano znów na karę za to, że ogłosił zupełną wyprzedaż, a po cenach „wyprzedaży“ sprzedawał towary świeżo sprowadzone.



Tuchola: Wny ks. K. serdecznie dzięku-jemy za łaskawe informacje; co do dalszego, to sprawa o tyle trudna, że potrzebuje facho-wych badań, lecz już wkrótce poruszymy te kwestye z wyjaśnieniem podług łask. podanej myśli. Raz jeszcze szczerze »Bóg zapłać!«

Toruń: P. Sob. tutaj oddajemy pismo punktualnie i na godzinę, za wszelkie zapó-źnienie lub zwłoki odpowiada zatem jedynie poczta; tylko też Szan. Panu przysługuje prawo zażalenia się na pocztę. — W następnych ra-zach udaj się Pan do wyższej instancji.

Tuchola: Dr. Kara, prosimy uprzejmie o łask. nadesłanie odnośnego numeru.

Bottorp: J. Swoboda: umieszczone; uczyni 1,00 mk., którą trzeba nadesłać w znaczkach pocztowych do Administracji »Pracy«.

Lopatyn: List z wyjaśnieniem w drodze.

Inowrocław: K. Urban. zażądane num. o ile w zapasie wysłane.

Unisław: K. Myller wszystkie zaległe numera i kwartalnik wysłany; za łaskawe po-parcie serdeczne »Bóg zapłać!«

Berlin: P. Franc. Wróbl. kwartalnik wy-słany, a tak samo p. Zamorow. — Dziękujemy serdecznie za szczerze poparcie.

Berlin: PP. St. Mrok i G. Łuszk. poczta odpowiada za wszelkie nieregularności; trzeba się zażalić; kwartalniki wysłane.

Nakło: P. Rzendkowski kwartalnik wy-słany; inserat będzie umieszczony, za dalsze szczerze »Bóg zapłać!«

Starkowice: Wna Przyłus. poleciliśmy sprawę administracji do załatwienia w razie danym; najlepiej umieścić anons.

Król. Huta: W. Samarz. prosimy o łask, nadesłanie zapowiedzianego wiersza.

Berlin: J. Kaźmier. wszystkie numera od 1 go kwietnia wysłane.

Kolonia: W. Leitg. stwierdzamy z po-dziękowaniem łask. nadesłaną broszurę, która już w następnym numerze przyjdzie do druku; zresztą list w drodze.

Kepno: S. Stasz. dziękujemy jak naj-uprzejmiej, przyjdzie w druk na Świątki.

Szarada. *)

Zapytany, skąd nowina,
Pierwszem mówić rozpoczyna.
Drugie trzecie kupca godło,
Na złą drogę wielu zwiódło.
Całość cnota, zdobi pięknie —
Złotka, kiedy serce mięknie.

Rozwiązanie szarady w nr. 78.

Su-mie-nie.

Pierwsze trzy trafne rozwiązania nadesłali: z Poznania p. Adam Spliesgart, uczeń I klasy, z prowincyi p. Czesław Kurz z Pniew i p. Łukasz Wallis z Rosbarku pod Bytomiem na Górnym Szlą-sku i otrzymali nagrody.

Nadto nadesłała trafne rozwiązanie w uda-tym wierszyku pani Pelagia Stanisławska z Za-niemysła i również otrzymała nagrodę.

*) Każda z t.zech pierwszych osób, które nadesłały trafne rozwiązanie, otrzyma jako nagrodę książkę stósowną. — Rozwiązanie szarady podamy w następnym numerze. — Przyp. Redakcyi.

Humorystyka.

* * *
Grek nawarzył sobie piwo
Trąbi w pochód, bije Turka
Lecz sam często daje nurka...

Turek w Maty trzepał spodnie
Greków, w sposób bardzo gracki,
Grek się też zachował godnie,
Odwrót zrobił bardzo chwaćki.

Do Laryssy umknął żywo —
Ot, tak sobie — tam — na piwo...

I to coś warte!

Bajka.

W pewnym miasteczku, na rynku,
Przy rogu, tuż koło szynku —
Mieszczanie za łby się chwycili!
Jeden drugiego przewrócić się sili,
Oczy im na wierzch wyszły ze zmęczenia,

Ale to nic nie zmienia,
W każdym nienawisć się pali,
Walczą wciąż dalej i dalej...

Tłum się zbiera dokoła,
Przypatruje się ciekawie
Calej tej sprawie.

Wreszcie z boku ktoś zawoła:

„Jakaż zawziętość w nich sroga!

Ludzie, bójcie się Boga,
Rozłączcie ich, krew już płynie!”
Tłum milczał.

Ktoś tam jedynie

Rzekł: — „To pewna,
Że nasze serca nie z drewna,
Litość my znamy,

I gdy jeden z nich padnie —

My postąpimy ładnie:

Dobić — nie damy!”

Hi ho.

Wychowanie.

Pokłócili się dwie ciotki o to:

Jak wychować swoją siostrzenicę.

Jedna chciała kształcić ją prostotą —

Druga gwałtem posłać na wszechnicę!

Swym systemem każda się zachwyca

I dowody na to skupia,

Aż wyrosła wreszcie synowica

Ale... głupia.

Aforyzm poświęteczny zawojowanego zięcia.

No, raz w roku mogłem się na b a b a c h pomścić — krajałem je bez litości i obawy.

RZECZYWISTOŚĆ.

Na łodzi życia wszechświat faluje,
Sternikiem pieniąż niestety,
A sternikiem znów kieruje
Rąbek spodniczki kobiety...

Zagalopował się.

— Ej co tam wasza Warta. — Gdy
byłem ostatni raz w Ostendzie, widziałem
dopiero balwany — daleko większe jak ja.

— Ależ to niemożliwe!

— Słowo honoru!

WESTCHNIENIE.

Codzień bardziej się starzeje
Zona ma jedyna:
Co za rozpacz, że jest babą
A nie beczką wina!

Sąsiedzka uprzejmość.

Pan Klawiecymbalski uczył się grać
także na cytrze, brząkał więc na niej po
całych dniach. Zirytowany tem sąsiad
jego Śledziennicki spotkawszy go raz na
ulicy, rzekł mu:

— Wiesz pan — że pan grasz na
cytrze, jak Dawid na harfie, tylko nie tak
ładnie!

— O Panie! a pan mówisz tak, jak
Salomon, tylko nie tak mądrze!

Środek na migrenę.

Iks poślubił młodą żonkę,

Choć poważny już pół wiekiem,

I był szczęśliw, lecz w czas jakiś

W mieście spotkał się z Ygrekiem.

— Cóż taki bez humoru?

Spytał Ygrek. — Tracisz wenę!...

— Ach, mój drogi — Iks odrzecz —

Zona chora na migrenę!

— To nieszczęście! — współczuł Ygrek,

Eks-eskulap pocziwina —

Ale jakże się mniej więcej

Ta migrena rozpoczyna?...

— Jak zaczyna się, to nie wiem,

Gdyż trudno wtedy o słowo,

Ale kończy się jak zwykle

Strojami lub suknią nową!...

X. Wodory.

Rada.

Gdy ci czasem w czemś się zdarzy

Zbłądzić nieprzyjemnie,

Nie mów nigdy wobec świadków;

„A to osioł ze mnie!”

Bo wyjść może z tej afery

Kawał brzydkiej rzeczy,

Jeśli żaden z owych świadków

W tem ci... nie zaprzeczy.

Co lepsze?

— *Mężną*, córko, bądź wciąż w życiu,
To matki nauka.

— Wolalabym być *za mężną*...

W tem jest większa sztuka!

Gawęda.

— Ej, Scholasiu, każ Wojtkowi,

By na komin drzewo kładł,

Pogawędzim przy ognisku

Z starą babą stary dziad.

— Bardzo proszę jegomości,

Co tam komu liczyć wiek!

— Ha no trudno moja duszko,

Starzeje się przecie człek.

Gdzie czupryna rosła bujna,

Dziś, jak księżyc, świeci łys

I nos z brodą się całuje,

I człek niema, czemuś gryzł...

Próżno sarkać, o, Scholasiu

Praw odwiecznych trwała moc

Bywa wschód — i bywa zachód,

Po dniu jasnym idzie noc...

Więc gdy owa noc się zbliża,

Gdy roztacza wokół cień,

Miło wspomnieć... jak to słicznie

Słońce nam jaśniało w dzień,

Więc Scholasiu — każ Wojtkowi,

By na ogień drzewo kładł,

Pogawędzim przy kominku

Z starą babą stary dziad.

Pomnisz, duszko, lat pięćdziesiąt

Zbiegło niby z bicia trzaski,

Kiedy w domu twych rodziców

Ujrzałem cię pierwszy raz.

Przeznaczenie! wnet poznałem...

Głos wewnętrzny coś mi rzekł,

Jejmość się spłoniłaś cudnie,

A jam także raka spiekl.

No, a potem w dwa tygodnie,

Pomnisz... wieczór... cichy sad,

Kiedym ujął cię za rękę,

W uszko słowa czule kładł...

— Ja uciekłam...

— Nie uciekłaś,

Miłość słodsza jest, niż miód...

— Chciałam uciec, bo jegomości

Różne mi androny płótł...

— To androny! jam ci serce

U twych drobnych składał stóp

I mówilem: „ty, Scholasiu,

Albo... rychło znajdę grób“

Tys krzyknęła...

— Bom się zlekła,

Widząc twój okropny stan

I szepnęłam pocichutku:

Niech do ojca idzie pan.

— I poszedłem... a staruszek

Zrazu groźnie zmarszczy brew,

A potem już rzekł łagodniej:

Dobra, Jasiu, twoja krew.

Gdy te słowa usłyszałem,

Ej, Scholasiu, dalej wiesz...

— Bo jegomości zapalony

Byłeś zawsze...

— I ty też...

Co tu gadać, krew nie woda,

Młodość, życie, inny świat...

Byłem taki zakochany,

Że z miłości hym cię zjadł.

Ej, Scholasiu, i dziś jeszcze,

Gdyby wrócić do tych chwil,

Poleciałbym ja za tobą

Pieszko, bosko, o sto mil,

— Słicznie mówisz, mój jegomości,

Lubo słuchać takich słów,

Lecz o jedno chcę zapytać,

Ale, pomnij — prawdę mów...

— Szczerą prawdę?

— Na pocziwość

— Pomnij — wielkieś słowo rzekł,

Czy ci nigdy... ale nigdy...

Nie tkwił w głowie inny ówiek?

— Niby, jakto?

— Romansowy...

No, cóż milczysz, niby głaz,

Dalesz słowo...

— Więc przyznaję,

Wydarzyło mi się raz...

Wytłomaczę...

— Nie potrzeba.

Taki dobry Jan, jak Piotr,

Jeszcze babka mi mówiła:

Że z waszmościów każdy... łotr.